

NISIM ALONI

NADE WSZYSTKO NAJOKRUTNIEJSZY JEST KRÓL

Sztuka w 3 ch aktach z prologiem oraz dwiema odsłonami
między pierwszym a drugim, drugim a trzecim aktem

Czas: druga połowa 10 stulecia p. n. e.

Miejsce: Sychem

Trwanie akcji : jedna doba

O s o b y :

Chór - Michałki *

Crua - matka Jerawama - Jerson Dobrowolska *

Jenatan - Matyja *

Jerawam ben Nwat - Kryzostanowicz *

Szanaaj - Rotas *

Strażnik domu Jerawamego - Nowicki *

Maaccha - żona Rechawama, syna Salomonowego - Lubostawska *

Rechawam ben Szlomo - Nowicki *

Pisarz - Rożkowski

Tancerka - Miarynowska *

Młodzi doradcy Rechawamowi - Kryzostanowicz, Lechman, Brzezinski *

Wł. - Łada Cybulski *

Łódź pokolenia Efraimowego - Kłusznik *

Oficer. - - - - - Maciej *

przekład z hebrajskiego Anny Dresner

Prolog

3

- Głos: Jutrznia wstępnia. Sychem drży w chłodzie przedświtu
- Chór: Pokoju daj, królu.
- Głos: Do Sychem podąża cały lud Izraela, ażeby swego króla obwołać.
- Chór: Pokoju daj, królu. *Day peace give* Żywności daj. Radości daj. Nadto wielkim ciężarem obarczył nas twój ojciec. Zagarniał plony nasze. Świątynię dał - miast chleba Błogosławieństwami nas obłaskawiał
- Głos: ~~Stracili wiarę w króla i jego dostojników. Stracili ufność w czyny ojca twego. Rechawanie. Od jutra ty nam królować będziesz. Od jutra, przed tobą czoła okłonią będą, tobie swe dary w ofierze przyniosą.~~
- Chór: ~~Czy zmniejszy daniny? Czy uwolni więźniów naszych? Czy cofnie się przed występkami swego rodzica?~~
- Głos: ~~Przed trzema dniami przybył do Sychem Jarawan ben Nwat i cały naród nowy duch owionął orzeźwiająco go jako podmuch wiatru po letnim skwarze. Ucieszeni podnieśli swe głowy. Jarawan ben Nwat, mąż z pokolenia efraimowego. A imię matki jego Crua - owdowiała niewiasta, bowiem męża jej wysłano do Lewaronu drwa ciąć dla pałaców Salomonowych. A on sam~~

~~ujazął Salomon onego młodzieńca i mianował nadzorcą nad ludem. Jerawan opuścił Jerozolimę. Udał się na wędrowną wódkę pół. I Achisa z Szilo, prozą boży napotkał go w drodze., i rzekł: ciębie wybrałem Jerawanie, iżbyś wyzwolił naród mój spod rąk Salomonowych. Oto jak wyrwę królestwo z rąk ciemności.~~

~~I głos ów rozległ się po całym kraju. I tajemny posłaniec zastukał do drzwi domostw. I pospieszyli zewnątrz wojownicy a oczy ich pały gniewem i dumą: Jerawan ben Kwat podniósł rękę na Salomona. I poleżała krew jako woda. Potem Jerawan uciekł do Egiptu. Dziesięć lat upłynęło~~

~~A teraz oto powrócił Jerawan z Egiptu.~~

~~Pokoju daj, o królu.~~

~~Naród nasłucha się go.~~

~~Pokoju daj, królu.~~

/muzyka/

~~8. Cicho. Jak gdyby bryła noy zbliżała się ku nam.~~

~~Może kapłan w drodze nabłądził. Może prorok wędrujący w poszukiwaniu słowa bożego. To kobieta. Powracająca z drogi wiedzącej do dębu czarowników? Czarownica.~~

~~"Czarownicy przy życiu nie zostawiasz" - napisane jest /wchodzi Czua/~~

~~Czua... Odważny ~~nie~~ lęka się noy...~~

~~Błogosławiona niechaj będzie noy. Wszak syna mego Jerawana przywiodła ona ku nam. Wszyscy po ciemku wykonywać będziemy nasze dzieło, bo w mrokach noy nasłójemy promienie światła.~~

~~9. Czy pokój sprzyja Jerawanowi?~~

CRUA

Głos:

Chór:

Głos:

Chór:

M1

JERAWAN
JONATAN

4.

Czua:

Chór:

8.

Grun:

Wie. Uwarli z otchłani wołają doń: wojna. Żywi
potraczają pięściami: wojna. Wiemas pokoju dla
Jeruzana.

Chór:

~~Wiemas pokoju dla Jeruzana? Wiemas pokoju dla~~
~~Jeruzana.~~

/ oiamod6 /

A K T I

/Ranek. W domu Jerawana/

Jerawan: /Przy oknie/ Zapach wypiekanych chleba. Od dźwięku
stwa nasłuchiwałem piekarzem. Każdy przechodzień
mijający ich próżni wdycha zapach żyta. /Do Jona-
tana/ Co zaszło w nocy, Jonatanie?

Jonatan: Moi ludzie ukryli się na drogach i ścieżkach wiod-
ących do Sychem. Wojska królewskiego nie widział dotąd,
lecz niedawno przybył goniec przynoszący Rechawamowi
pismo naczelnego dowódcy z Jerozolimy.

Jerawan: I odtąd?

Jonatan: Naczelną dowódcę popędza król, żądając sprowadzić
armię z Jerozolimy.

Jerawan: Niebawem zjawi się tu Szamaj, od niego dowiemy się,
czy Rechawam sprowadzi wojsko, czy nie.

Jonatan: Jeżeli król wyda rozkaz sprowadzenia armii
z Jerozolimy, heroldowie królewscy obwieszczają
natychmiast jego wolę, na wszystkich placach
miejskich.

Jerawan: Rechawam wojska nie sprowadzi.

Jonatan: Nadto pewny jesteś Szamaja, ja zaś nie wiem jeszcze,
czy z nami on jest czy z królem. Skąd wiadomo
królowi, czy prorok odmówił ci swego poparcia?

Jerawan: Zamilknij! Filnuj języka. Moja matka...

Jonatan: Lepiej, żebyś jej sam powiedział o wiarygodności
proroka. Boję się, że wiesz tu dojdzie do niej
z innych ust.

Jerawan: Nie trwóż się. Achija wprawdzie odmówił mi swego
poparcia, lecz także Rechawamowi nie pada ręką.

Należy on do ludzi, którzy cofają się przed mordercą
czując narazem lęk przed śmiercią. Idź, Jonatanie, i
powracaj czym prędzej, żeby donieść, co się dzieje
w mieście. /Jonatan pozostaje w miejscu./

Patrzysz na mnie, jak gdybyś pragnął czegoś się już
jeszcze we mnie doszukać.

Jonatan: Dziesięć lat cię nie widziałem.

Jeravam: Postarzałeś się, Hoje włości przyprószyła siewiana.

Jonatan: Twój głos się nie zmienił. Niekiedy bywa cichy,
odległy i bardzo obcy. Jakaś ciężka walka toczy
się w twoim sercu.

Jeravam: Pragnę wraz z tobą wyjść na wędrówkę po drogach
kraju Izraela, aby własnymi oczami ujrzeć mój
naród, nie tylko z twoich ust żewid echo jego głosu.
Idź Jonatanie, rozślij swych zaufanych posłańców
lud. /ukazuje się Crua/ /Jeravam patrzy w jej
kierunku./ Powstrzymaj by nie wybuchł jutro
przedwczesnie, zanim snak będzie dany. Nauka ich
sztuki miłowania. Milczenie ludu wprowadziło już
w drżenie niejednego monarchę.

Jonatan: Niechaj będzie według słów twoich, Jeravamie.
/Ochodzą/

Jeravam: Jakże piękne jest miasto, natko moja. Miasto,
nieświadome losu, jaki mu jutro w udział przypadnie
dotąd jeszcze pograżone jest we śnie.

Crua: Cóż ci po pięknie miasta, skoro nie zdoła się ono
utrzymać nawet przez jeden dzień wobec wojsk
królewskich. Miły był mi wczoraj twój śmiech, że
słychać jest jak żona kobiety: tęsknota, który
zdoła zagarnąć jej piersi - Grzim i Bjal - poko-

na teś i ujarzmi jej kotliny. Tak winien mówić
mąż i dowódca.

Jerawan: Miasto jest piękne niczym kobieta przeciągająca
się i prostująca z zana swe ożenki. Dłonie lat
jej nie widziałem.

Crua: Nie słyszałeś huku uderzających młotów? Wzniesienie
budują dla Rechawana!

Jerawan: Czegoś pragniesz? Żeby ukoronowali człowieka na
jego posłaniu?

Crua: Zbyt wiele mądrości zdobyłeś w Egipcie, lecz nie
zrozumiałeś wcale. Nie pora śpiewać pieśni do sorny
porannej, Jerawanie, podczas, gdy kraj twój ponie-
wieszany i poniżany jest aż do samej ziemi, a sgraja
sprawujący rząd nad nim wyayaa seń krew jak pijani
pijawki, nogami depcze biedotę ludu barwiąc jego
kwią kolumny świątyni. Nie pora pisać hymny na
osiedle budzącego się poranka, synu Kwata, podczas
gdy krew ojca twego woła z kraju Lewanonu.

Jerawan: Nie zakłócaj spokoju mego ojca, spoczywającego
w krainie mroków. Nie zastanowiłem się nad tym
co rzekłem.

Crua: Popełniłem grzech, mój synu, gdyż zbyt mało
nienawiści wlałem w twoje serce. Nie starczy
jedyńie rozumu, by powstać przeciw domowi
Davidowemu.

Jerawan: Nie ma we mnie nienawiści, matko.

Crua: Pałace faraonowe skradły twoje serce.

Jerawan: Lękam się ludzi poświęcających się Bogu. Trzy dni
minęły od mojego powrotu, a dotąd nie widziałem
uśmiechu na twojej twarzy.

Crua: Pomścij krzywdę ojca twego wołającego z dalekiego
Levanonu, z kraju obcych bogów. Pomścij
krzywdę swego ludu, który już więcej nie krzywny,
gdyś się mu zabrakło, a będę się radować.
Zapomnę o nienawiści.

Jerzwan: Nie będziesz się radować. Jesteś jak mój kraj.
Rozpalone i gniewne jest twoje oblicze. Jesteś
jak mój kraj.

Crua: Na tronie królewskim siedzi pijak, spód stołu
na tron go wyciągnięto, a on jeszcze dotąd
wyśyguje wino, którymi się upijał. Król!
Hulaszową bandą wtargnęli dzisiaj do Sychem
- aby godnie fetować tę noc, dla której nie ma
poranku. Gdybyś się przeszedł po mieście,
usłyszałbyś jeszcze teraz pijańskie głosy.
Kompanów króla i królowej.

SZAMAJ

10.

Jerzwan: Widziałeś ją?

Crua: Dotąd nie zapomniałeś.

Jerzwan: Widziałeś ją.

Crua: Nie.

Jerzwan: Nie ukrywaj!

Crua: Poodł bym ukrywała przed tobą, skoro jej imię
jest na ustach każdego młodzieńca, na każdej z
ulic miejskich! Wyjdź, zapytaj! Zapytaj kogo chcesz,
a opowie ci o królowej. Wyjdź! Zapytaj!
Łatwowiej i naiwny byłeś mój synu. Leżąc obok
ciebie, na łóżu twoim, wnosiliś oczy ku tronowi.
Rozpustna była już od dnia ...

Jerzwan: Milon!

Crua: Cemu? Jest rozpustna! Powiadają, że na jej łóżu

SZAMAJ

królewskim wyryte jest: "Błogosławiony wszelki przybysz."

Jerewan:

Miles, matko...

Crua:

Dziesięć lat przebywałem na obczyźnie, skruszało twoje serce. Ja siedziałam tu,. Rozwarte były moje oczy aby widzieć wszystko, aby nie zapomnieć o niczym. Widziałam Salomona grzęsnącego w nierządzie, oderwanego od swego Boga i od ludu swego. Widziałam jego synów, rozpustników marnotrawiących mienie ludu. Widziałam orgie pijackie pochłaniające cały skarb. Widziałam też Masachę. Tak. Widziałam! Biosa dzierżyła w jednej ręce, zaś puchar wina w drugiej. Były Dziesięć lat, Jerewanie. Dzień w dzień i noc w noc, dziesięć pełnych lat, siedziałam tu, osnuta siecią niczym pajak. Nikogo nie było przy mnie, bo wszyscy poszli przyglądać się hulankom... Tylko Wszechnoony, który uczył mnie czekać cierpliwie, który napełnił moje serce nienawiścią, był przy mnie. Czy przyszedłś maie rozumu uczyć, mój synu? Ja znam koleje i drogi powstania. I ja odzyskam oaze słońca, które do ciebie w Egipcie przylgnęło!

~~/wchodzi Szamaj/.~~

Szamaj:

Pokonałem króla, Jerewanie.

Crua:

Tak oto winni przemawiać mężowie w Izraelu!

Jerewan:

Cóż więc, Szamaju?

Szamaj:

Dotąd jeszcze kręci mi się w głowie od wina wypitego wczorajszego wieczora. Chodźżem za nim w ślad: i szeptałem do uszu: Ojciec twój okłócał ich batogami, jednakże czterdzieści lat królował nad Izraelom... Ty zaś okłószasz ich basatykami. Nie ulegaj motłochowi, zgromadzonemu tu tylko na skutek próżniactwa,

albowiem naród ten od zawsze przyuczony jestaginać kolana przed bismami"

Jerawan: Starszyna inaczej mu doradzała.

Szamał: Stareszyna rzekła: "Bądź dzisiaj służą - jutro królować będziesz". A on się śmiał: "Komu?" - "Narodowi" odparła starszyna. "Podajcie wino" - zawołał.

STRAŻNIK
MAACHA

24.

Wszyscy zbliżyli się do niego a on wpatrując się w kielich rzekł: "Wiem co to jest wino, jaki jest kolor jego, jaki ma smak. Lecz naród? Ta oto zbioranina, owe pospólstwo rojące się po ulicach? Przed nim miałby kark ugiąć? Stać się jego służą?" -

"A cóż im powiesz, gdy przybędą pod twoją mównicą?" zapytał jeden ze starszyny. A on się rozśmiał: "Mój ojciec obżostał ich batogami, ja zaś będę obżostał baszłykami." Wówczas pojeżdżem, iż zostałem pokonany.

Crua: Pokonany! Na Doga żywego, pokonany!

Jerawan: A wojsko?

Szamał: Rzekłem: "Pocóż miałbyś wprowadzać wojsko, skoro sadość uczyniłbyś tym woli Jerawana" - a on mi się posnął przyglądać, i zrozumiałem, że pragnie nawrócić przejrzeć moje serce. Przysięgam na moją duszę, byłem pewny, że już nie żyję.

Crua: Lecz cóż odparł?

Szamał: "Drośszys mi nad syna, Szamału".

Crua: Twarde serce dali mu bogowie, jak ongiś faraonowi. Oto znak Pana! Oto znak!

Jerawan: Ten oto mój obwieścił, że Izrael wojną zostanie dotknięty.

Szamał: A czy nie są to te słowa, które pragnąłbyś przekazać królowi?

Jerawan: To samo, Szamału. Postąpiłem według rozkazu. /Wohodni Strażnik/

Strasnik: Błogosławiony niechaj będzie dzień twój, mój panie
Jakaś dziewczyna wolony se strasę usiłującę wzwąć
się do ciebie.

Crua: Dziewczyna?

Strasnik: Jej twarz jest zakrwawiona. Intencja nie podoba,
a także zasłony nie sąjęła.

Crua: A jej uszy?

Strasnik: Jak kobiety z ludu. /do Jerawana/ mów, że ją
poznaasz.

Crua: Odeślij ją precz!

Jerawan: Wprowadź tę niewiastę.

Strasnik: Rzekłżeś, mój panie. /wychodzi/

Jerawan: /do Crua/ W tym domu rozkazy wydaje jeden osko-
wisk. Ja.

Crua: Ja uznaję tylko jeden rozkaz. Rozkaz wiekuistego!
On nas nakazuje mi precz odegnąć wszystko to, co
two serce na manowce wodzić pragnie. /Szamaj chce
odejść/ Pozostań Szamaju, a wróciwszy do króla
oznajmij mu: "Nie lekaj się. Jerawan sprzenie-
wierzył się powstaniu, by podążyć za kobietą!"

Szamaj: Przykro mi, lecz nie będę mógł pozostać w tej
samej komnacie co królowa.

Crua: Opaniętaj się, moje dziecko! Opaniętaj się!
Wygon stąd tę kobietę, gdyż usta jej są pełne
trućian, i zbyszszszszszszsz jest jej ciało! Nie
dotykaj jej, Jerawanie, nie dotykaj jej! Wszak
ty jesteś czysty, a ona...

MAACHA

Jerawan: Wyjdź, matko!

Crua: Czy mam wybrać na ulicę, i szukać innego oskowio-
ka, który podniesie dłoń przeciw królowi?

- Jerawan: Nie śpiesz. O tak wczesnej porze ulice miasta są bezładne.
- Crua: Wiem, że w niej będziesz szukał schronienia przed tym, co cię do buntu wywa! Lecz wszystko to mój marnością jest, Jerawanie! Marnością! Oszamienion wyobraźni! Ukrywaj głowę na jej konie nje ujdiesz przed krzykiem twojego ludu, nie przestanie on prześladować i nie zamilknie, aż po dzień twojego zgonu! Dla ciebie nie ma ucieczki! /wychodzi zakłefione Maacha./ Rozkaszuj teraz Jerawanie! Wszak w tym domu ty wydajesz rozkazy! Czy mam upaść na kolana? Czy całować winnam rękę jej szaty? Rozkaszuj, Jerawanie!
- Jerawan: Wyjdź! /cisza. Crua przygląda się Maasze, potem wychodzi szybko/. Nie jest w twoim zwyczaju zatrzymywać się u progu. /Maacha zbliża się/ Unieś naszonę. Długo lat nie widziałem twojej twarzy.
- Maacha: /zdejmuje kweś/
- Jerawan: Jesteś królową. Małżonką króla Rechawama. Masz synów.
- Maacha: Nie dręcz mnie, Jerawanie. Nie jestem matką ani królową. Każde słowo twoje ciąży na mnie ciężko, piodzi moje ciało niezym dotknięciem wżórcni myrrę namaszczoną.
- Jerawan: Czy posłuchasz mojej rady, Maacho?
- Maacha: A czy mogę nie posłuchać, Jerawanie? Twoje usta wyrzekły się imię tak, jak śaden człowiek wyrzuci go nigdy nie zdaje. Jak upewnić się, że to wszystko nie jest tylko sen?

Jerawam: /miętko/ Idź już, Maacho.

Maacha: Inny jest twój głos. Także broda jeszcze nie odrosła tak, jak zwykli ją zapuszczać mężczyźni w naszym kraju ale z oczu twoich wychyla się ku mnie twoja miłość.

Jerawam: Proszę, Maacho, odejść.

Maacha: Wiele tajemnie zwierzył mi wieczorny wiatr w Jerozolimie. Niejedno mi opowiedział. Nie uwiadomił mnie tylko o tym, że odegnasz mnie od siebie. Ciało moje jest jak przejrzały owoc, którego soki wytryskują przez skórę.

Jerawam: Nie posłuchaj się mojej rady.

Maacha: Uściskaj mnie, Jerawamie. Weź w objęcia. Zagarnij obie ręce. Cóż znaczą dla ciebie wszystkie minione lata i król co dla ciebie znaczy. Bierz mnie oburącz, bij, nie miej litości, drwij i przeklinaj, rozpowiadaj o tym na targowiskach miejskich lecz Jerawamie, uściskaj mnie, ciało moje dręczy głód.

Jerawam: Nie ma dla ciebie miejsca w tym domu. Jego mieszkańcy zawsze cierpliwie czekają.

Maacha: /zbliża się/ Gorzkie jest twoje szyderstwo. Dziewczynką niemal byłem, kiedy odchodziłeś. Jakże roześmiane było moje serce. Nie wiedziałam wtedy, co to jest czarna noc, bez oczekiwania. Minął rok i drugi - ja czekałam. Ciało moje rozpięło skórę, a tyś się nie znalazł, ażeby je pieścić. Ja czekałam. Wieher gromadził pod osłoną swych skrzydeł tajemnice minionych dni. Dziwne przywidzenia przerywały mój sen, ciało me cierpiało, uda się rozwierały, /staje przed nim, ujmując jego dłoń i kładąc je sobie na piersiach/ Kobieta jestem, Jerawamie ben Nwat!

Ciało moje jest gładkie, usta czerwcyste jak grona w czas winobrania! /Jerawan odrywa rękę i odwraca się od niej/ Przesiadujesz na progu, aby dzień w dzień spoglądać na drogi wiedące do Jerozolimy? Nie odrywasz wzroku od południa, aby dojrzeć czy koń już cwałuje, posłyszysz czy głos się już rozlega? Ciało twoje skruszeć dotkniętymi żachouchami? Przekazałeś sercu swojemu przycichnąć? Wiedziałeś, co to jest tęsknota? Wyjść i szukać w Sychem i Jerozolimie, wyjść i szukać w Izraelu i Judei, niewiasty, która jak ja umiała czekać? Czy znalazłeś kobietę która umie czekać bez końca przebywając wśród mężczyzn-sarrafczy, na dworze, gdzie każdy kto z życia oserpać pragnie, musi oddać pasury. Prawda. Ległam na żołą króla! Synów mu dałam!

Jerawan: Nie proszę cię, żebyś opowiadała o tym.

Maacha: A ja powiem! Tyś podniósł rękę na króla, wyszedłeś w świat, śniłeś wielkie sny, i nie czekałeś, Jerawanie. A mnie kazałeś zginać, mnie kazałeś mieć bezpłodne żono, aby żaden mężczyzna nie przyszedł do mnie.

Jerawan: Nie mów więcej!

Maacha: Pójdź do drzewa figowego i rozkaż mu, by nie rodziło owoców. Idź i rozkaż oliwom, by deszczu nie syczały. Nie odwracaj oczu ode mnie! Przesów do mnie, mów do mnie, Jerawanie. Wszystkie te minione lata były jedną długą, koszmarną nocą.

Jerawan: Jednym wielkim weselom była ta długa, koszmarna noc, powiadają wśród innych ludu! Jednym pasmem wesela! Rozpuszczając się poprzez drzwi.

Maacha: Cóż jeszcze opowiadał?

Jerawan: Powiedzieć, że to fałsz!

- Maacha: Nie fałsz! Prawda! Ale wbrew i na przekór wszystkiemu, miłość moja jest nienaruszona.
- Jeravam: Nowe jej nadano miano?
- Maacha: Nie będę wywoływała czarów jak ona, bo moje nogi nie błądzą wśród nocnych ciemności i wśród umarłych, ale na moją duszę przysięgam, że ona wtknęła tutaj swój język!
- Jeravam: Milcz! Milcz! Jeżeli istnieje ktoś, kto potrafi poskromić słabości swego serca - ona jest kobietą! Słyszysz? Przed nią, przed nią na kolana padnij. Ona jest z rodu tytanów, których ty nie jesteś w stanie pojąć!
- Maacha: Przecież jej nienawidzisz, tak jak ja. Ty wiesz, że ona z umarłymi obcuje, nie z żywymi. Nienawidzisz jej, bo ona cię oddala od ludzi, od wszelkiej uciechy radości i miłości. Nienawidzisz jej, Jeravamie, bo zawsze nienawidziłaś wszystkich tych co chodzą po ciemku wznosząc oczy ku niebiosom! Ty wiesz, że obłąd opanował jej serce.
- Jeravam: Dlaczego nie było obłądu w głębi twego serca? Dlaczego nie oczekiłaś jak wszystkie miłujące kobiety? Dlaczego nie znalazłaś w sobie dość siły, by oprzeć się urokowi pałacu? Dlaczego, Maacho? Mało nędzne jest twoje serce. Kochałaś mnie, lecz w twoich oczach byłem tylko sennym urojeniem, a ty nie należałaś do kobiet, które mogą trwać w snach. Jeżeli nie obojętniejsz na przesilenie oburącz - zapominasz o nim, jak o mnie zapomniałaś. Dlaczego?...
- Maacha: Nie zapomniałam!

Jeravam: Zapomniałaś! Korona królewska rozpalila twoje ciało.

Maacha: Nie, Jeravamie!

Jeravam: Nie! Nie!

Maacha: Cóż mam odpowiadać, Jeravamie, skoro nie chcesz słuchać mojej odpowiedzi. Czy mam krzyczeć, że cię kocham? Czy mam szeptać i skomlać, ślicie się i płakać, że kocham cię Jeravamie? Wszak nie chcesz mnie słuchać.

Jeravam: Wstań, Maacho, i nie bierz sbytnio do serca wszystkiego, co tu rzekłem. Nie obwiniam cię. Jesteś ty tylko ludźmi. Powinieneś raczej kierować swe dale do stworcy. To On oddarzył nas sercem przepętnionym marzeniami, wypocząjące jednocześnie w zbyt krótkie ręce.

Maacha: Wejść dopuszcz mój próg.

Jeravam: Wejść tylko dopuszcz próg, i brak mi sił, ażeby go przestąpić. Wstań Maacho. Powróć do swego męża. Nie ma we mnie nienawiści do ciebie. Przedwiośny pozbawiwszy cię mojej miłości, oddarzył cię pragnieniem twych synów. Wróć do pałacu. Tam jest twoje miejsce.

Maacha: Cóż mi po synach, Jeravamie, jeżeli nie ty jesteś mężczyzną który mi ich dał. -- Weź moje serce, Jeravamie. Jest bez skazy. Pójdź i schroń się wraz ze mną w odległej krainie, gdyż kraj Izraela jest nadto skwarany i rozpalony. Pójdź ze mną, żeby służyć dobrem Bogom, Bogom miłości, gdyż Jahwe jest Bogiem zemsty, Bogiem bardzo okrutnym.

Jeravam: Bogiem bardzo okrutnym. Oto dzisiaj ścieżki szatanów nie sdoła się ukryć przed nim.

Maacha: W twarzy twojej widzę odbicie oblicza Jahwe,
Jerawanie. Jest on Bogiem surowym nie ułasyzy ukoje-
nia, nie sedle spokoju. Jest Bogiem krwi i ognia.
Ja wiem: nie napróżno Efraimici wyszali spiesznie
chylącego ramienia do Egiptu, a jutro, gdy koronować
będą Rechawama, z ust twoich nie spłyną słowa
błogosławieństwa. Pójdź ze mną, ukryjmy się w odleg-
łym kraju. Miałam baczne oko na to, co się dzieje
w państwie. Cierpienie i nienawiść. Wewnątrz okrutny
Bóg i zbuntowany naród, na zewnątrz zaś - Egipt
i Asyria. Chodź, schrońmy się w odległej krainie.
/wychodzi Crun/

Crun: Wstań! Czyż nie wstydz królowi stręczyć własną stronę
i popychać ją do nierządu! Spójrz, o Panie i ukas
wyroki swoje!

Maacha: Jerawanie... Jerawanie....

Crun: Kto jest ten mąż, który włożył w jej usta słowa
hańby? Kto jest ten mąż, który pragnie, ażebyś ty
ucielił z kraju Izraela? Kto jest mężem, którego ręka
nie cofnie się przed żadną podłością na świecie?

Maacha: Nie kłamażem Jerawanie, tobie kłamać nie potrafię.

Jerawan: Kazażem ci odejść.

Maacha: Ty wiesz, że jej słowa są fałszem. Powiedz mi to,
Jerawanie powiedź!

Crun: Wróć! Chodź przybyć, ładacznie. Król stoi w bramie
pałacu oczekując wieści, czy Astarta pobłogosławiła
temu poślennictwu. Wróć! Patem i oznajmij mu, że
bogowie wojny uczynili twarde serce Jerawana.

Maacha: Powiedz, że jej słowa są kłamstwem. Powiedz, Jerawa-
nie! Nie oszukiważem... Dam ci znak... Znak... Jerawa-
nie... Jakiegokolwiek zażądasz.

Crua: Kto śada znaku od ciebie?

Maacha: Jerawanie! Jerawanie! Wyszuchaj mnie!

Crua: Bezwydnie!

Maacha: Przeców. Jerawanie, odezwij się! Nie stój jak kamień nagrobny na mogile mojej miłości. Przeców do mnie, Jerawanie, wyszuchaj mnie. Jutro przyniosę ci głowę króla, głowę Rechawana!

Jerawan: Któż ci powiedział, że pragnę jego głowy. /Maacha wybuchła płaczem/

Crua: Cóżko potomków żetrowskiego plemienia!

Maacha: Gdy przybyłam tu, moje serce było czyste i prawe.

Crua: Czyste i prawe! Czyż może być prawe serce przepełnione winem i orgiami, podstępem i rozpustą! Czyż może być czyste serce kruszące Jerawana ucieczką. Nie dla nas przeznaczona jest ucieczka, Maacho. Z kogo toczyć będą krew, dla przerosobienia pałaców Salomonowych? Kogo wysłać na śmierć do lasów Lewanonu? Nie, nie dla nas jest ucieczka, Maacho. Tutaj trwać będziemy, a wraz z nami Jahwe, Jahwe który odrzucił się od tyrana. Oto jest mąż uświęcony, aby panować nad swoim ludem, a Achija z Szyl, prorok boży, na króla go pomazał.

Maacha: Nie smienizaj się woale, Cruo. Bardzo szarno jest twoje serce.

Crua: Nie moje serce, nieczkanko pałaców! Serce całego narodu jest szarne! Serca wszystkich kobiet, których mężowie zostali posłani na śmierć w lasach Lewanonu!

Maacha: Nienawidzę cię, Cruo.

Crua: Mów, mów, nie skrywaj niczego. O mojej prawdzie świadczy to, że ty mnie nienawidzisz.

- Maacha: Klnę się na moją duszę, że gdybyś nie była matką Jerawana, powiesiłabym cię na wlezy na branie murów miejskich! Słyszałam, że jeszcze dzisiaj w nocy widziano cię na drodze do dębu czarowników.
- Jerawan: Rozwidniło się już. Opuść zasłonę na twarz. W dniu dzisiejszym ludzie zbyt ciekawie pozęgli przyglądać się przechodniom.
- Maacha: Nie odryżaj mnie przez, Jerawanie. Przybyłam tutaj, a serce moje było czyste jak serce dziwowzny, którą kiedyś kochałeś. Przybyłam, a serce moje zamierało z miłości ku tobie. Długość się udało, wszędzie będę z tobą, gdyż nasza miłość nie umarła, Jerawanie.
- Jerawan: Umarła. Miłość to nie bóg Asyr koczujący i powracający do życia wraz z nowym dniem.
- Maacha: Na ptaki niebieskie przysięgałeś. Świady niebieskie mi oddawałeś. A teraz pozbawiasz mnie twojej wiary we mnie. Ciess się, czarownico. Zabijaś moje serce. /Wybiega/
- Crua: Kochasz tę kobietę.
- Jerawan: Matko moja, nie mów już nic.
- Crua: Jerawanie bon Nwat, ty kochasz tę kobietę!
- Jerawan: Ja się nie tuszę krwi. Nie oddycham nienawiścią. Jestem człowiekiem i nie obadzam po bezohymnych niebiosach.
- Crua: Wierzyłam, że zapomniałeś!
- Jerawan: Nie zapomniałem. Przynałę do ludzi dotkniętych przekleństwem niezapominania o tym, że są ludźmi. Należę do pomazanych urągających olejowi, którym zostali namaszczeni. Kocham tę kobietę miłością jałową, bezowocną.

Cruz: Jerawanie ben Hant!

Jerawan: Nie podnoś głosu, matko moja, gdyż nie słowa bożego żaknę teraz używać. Powiedź, jaki był mój grzech, że zostałem przeklęty, aby kochać wiedząc, że nie dla mnie jest miłość. Kto mnie przeklął, że musiałem uciekać stąd po to, ażeby teraz z własnej woli powrócić, podjąć walkę i ugiąć się pod jej ciężarem?

Cruz: Zwołaj cały lud, niechaj cię usłyszeli! Ogłoś narodowi, po co wróciłeś z Egiptu. Czemuś to nie snuł nadal rozważań swego serca nad brzegiem Nilu? Wszak wiesz, że Izrael jest krajem ludzi chwytających na orzęs i idących w bój?

Jerawan: Wyśłuchaj mnie, matko! Syn twój mówi dziś do ciebie! Moje serce jest rozdwojone. Jestem gotów targać się przed tobą w prochu, a sercem mógłbym położyć obie ręce na twym gardle i dawić dopóty, dopóki nie przestaniesz krzyknąć.

Cruz: Boisz się mnie. Nie udławiasz mnie, gdyż głos mój jest głosem powstania, głosem wołającym do ciebie od zarania młodości! Ty wiesz, że ja jestem powstanem, ja, Cruz z rodu Efraimowego! Ty wiesz, że tylko wraz z moim zgonem uciśnie krzyk w górach Efraim!

Jerawan: Nie ciebie się boję. Siebie. Powstanie jest przygotowane. Każdemu znane są jego drogi, każdemu wiadomo, co winien czynić, tylko ja stoję oszołomiony w obliczu Boga. Chodzę pod niebem przywlekając na twarz wyraz pewności, podczas, gdy serce burzy się, drży, skacze i ostrych występach niepewności. Unikaj jak najdalej stąd, jak najdalej od króla i troski serdecznej. A jednak nie mogę ucieknąć, ponieważ się w osamotni-

Waga
Hubert!

22.

nin po obojch krajach, bezpłodny, obejmujący ziarno
kobiety smutnymi ramionami? Jakże jesteś szczególna
matko moja, że nieznane ci są szare godziny, w czas
przedświutu i zapadającego zmierzchu. Dlaczegoś nie
nauczyła mnie widzieć tylko światło dni i mroki nocy?
Powiedź dziś synowi swemu, jaki winien być ów czyn,
który swym wrotem spłucze wszystkie męszarnie trawione
jego serce? Wziąć ten oto lud, wziąć ludzi oddychających,
żywych, śmiejących się, swiąć i pościć na cześć w ofierze
raz cało palnej sprawiedliwemu Bogu, Bogu ukrywającemu
swoje oblicze? W legendach, opowiadając będą wśród ludu o
powstaniu i o Jerawanie, który wysolił Izrael spod jar-
ma królewskiego. W legendach, moja matko! Lecz w ścio-
nach domostw przeklinając będą moje imię matki, których
synowie polegli i żony, którym mężów zabrano.

Cruz:

Jeżeli pragniesz uciec, uciekaj jak mężczyzna! Wstań,
odejść, aby oddać się samotności oraz męchem pożerającym
twoje serce! Lecz nie rozpowiadaj, że truchlejesz z nie-
pokojem o los narodu! Naród idzie do walki z radością,
gdyż jest to jego walka, gdyż takie są koleje powstania!

Jerawan:

Słyszak, faraon, był naczelnym wodzem Egiptu i podniósł
bunt przeciw swemu władcy. Wiele krwi zostało przelanej.
Dzisiaj jest królem, zaś na placach stolicy Egiptu
gromadzą się liczne tłumy podnoszące skrycie pięść
przeciw zankowi królewskiemu.

Waga
Hubert!

Cruz:

Jakże możesz porównywać faraona z Izraelem? Jakże może być
się równać płatny miecz z pomocnikiem Jahwe? Nie jesteście
podobni innym narodom. Żyjemy w odosobnieniu i odrębności

Jerawan:

Czy strach nie bywa jednaki w Egipcie, Sychem i Asyrii?
Czy śmierć nie jest jednaka?

M2

Crua: Nie! Nie! Odmienne jest prawo i zakon w Izraelu.
ponieważ Pan rozwinął standardy powstania nad
Efraimem, ponieważ prorok siebie poświęcił na króla.
Pamiętaj, Jerewanie! /odchodni/ *nasytaję (przejdę) wstępną*

Jerewan: O Ty na wysokościach! Spójrz na nas krzyżujących,
gdy natkane są nasze uczy! Spójrz na nas, na każdego
spętanego i na stożce ofiarowy składanego w obliczu
swej matki w tych okropnych cień odciach, które
roniały po ziemi!

Crua: /~~Arza z szatą, którą zarzuca na Jerawana~~/ Cicho!
Jakkę wspominały jest mój syn! Jak gdyby cię nowy
duch oprzemienił! Dziesięć lat minęło od dnia,
w którym stanąłeś przede mną w owej szacie na ranio-
nach. Ostrza mieczów śleskały śrenice twoje, głos
twój drżał: "Ashija z Szyle prorok, poświęcił mnie
na króla w Izraelu! Własnoręcznie rozzerwał szatę:
" Tak oto porwę królestwo domu Dawidowego - rzekł
Jahwe" Dziesięć lat minęło, lecz wydaje mi się, jak
gdyby to dziś było. Szata jednieje. Spomiędzy jej
strzępów wyciera majestat królewski! Jakkę okazały
jest syn mój, król Izraela, mój poświęcony Jahwe!

Jerewan: Na Boga żywego! Na Boga żywego! Zjawę więcis, matko moja!
Jeżeli oszkowiek wznowiający rękę przebieg królowi świętym na być, nie ja nim jestem. Nie ja!

SZANAJ

Crua: Cheesz czy nie cheesz, tyś uświęcony, tyś poświęcony Bogu.

Jerewan: Nie poszukuję rad wśród umarłych, gdyż nie oni
podniosą gożo powstania. Nie sudy i zjaw opod
dębu szarowników wskazał mi moja droga! /Arza
z siebie szatę/ Chazy twoje ale ^z dęba chleba temu
ludowi. We śnie przedkładują mnie ci, którzy

SZANAJ
JONATAN

24.

- wznoszą ku nam swoje oczy na jawie. Nie ma we mnie tej siły, ażeby ich okłamywać! Nie starczy mi mocy, ażeby ich w bój pociążyć! Nie ma we mnie tej siły woli, by rzec do nich: "Dzisiaj musicie pójść w imię dobrych ~~synów~~". Idę do Rechawama. /~~wychodzi Szamaj~~/
- Crua: /biegnie do okna/ Powstańcie strażnicy! Odrzućcie procy i broje! Spełnione i zakończone! Wyjdźcie na ulice miasta, oznajmie ludowi, że powstanie upadło! Nie ma już buntu w kraju Efraimitów! Wiekuisty okłamał mnie mówiąc, że Jerawan będzie królował nad Izraelem!
- Szamaj: Idę do króla, Jerawanie. Naród darzy cię owym zaufaniem i wiarą, lecz teraz widzę, że obłąkał cię. Nie jesteś owym mężem, którego przybycia oczekiwaliśmy.
- Jerawan: Co ci mówi Bóg, Szamaju? Jaka jest liczba Efraimitów, która nasyci twój głód? Kto wam dał tak niedzielną moc człowieka, by odmierzać następny odpowiedź nie przynajmniej nawet powłoką?
- Crua: Król! On się nie cofa. Dobry jest czy zły, okrutny czy łagodny.
- Jerawan: Widzę przed sobą ową tysięczną rzeszę wznoszącą teraz gwar i tumult na placach miejskich. Dla nich jestem gotów oświadczyć się na brzuchu do Rechawama.
- Crua: Cóż wyciąga cię do wydobycia miedzi, a nie pełzanie na brzośnie?
- Szamaj: Pociąg rozkazałeś mi uczynić twarde serce króla? Po co posłałeś Jonatana, by pokrzepiał serce ludu? Po co wezwałeś do siebie tysiące dostojnych Efraimitów, ich starczyńszczyznę i przywódców? Po co? Wszak

bez tego wszystkiego nie było dla ciebie niedostępnym
sypiać z królową.

Jerawan: Zetrze!...

Crua: Uderz i mnie! Dobądź mnie, i zabij mnie, nie różnię
się niczym od niego! /Jerawan puszczając Szamaję/
Spójrz chociaż casualnie.

Szamaj: Rzeczywiście, naszedłeś zbyt daleko, Jerawanie!
/wielce Jonatan/

Jonatan: Na Boga żywego! Wyjdź Jerawanie, gdyż tylko ty sdołasz
dojść do żadu z ludem groźnym wystąpić i wszystko
zakończyć!

Jerawan: Co się stało?

Jonatan: Tylko co został zamordowany jeden spośród robotników
budujących wzniesienie dla uroczystości koronacyjnych.

Jerawan: Czemuż ich nie powstrzymał?

Jonatan: Lud zgromadził się wokół budowy krzyżowej i łóża
robotników. "Pójźmy i zburzmy wzniesienie!" -

do Kury

25.

- słyszano się wołanie, lecz nikt się z miejsca nie zru-
szył, oddziały królewskie pełniły straż wokół
budowy. Jeden głupiec spośród robotników odpowiedział
urągliwościami. Toteż w oka mgnienia wyciągały się
ręce i wnet pochłonięty został przez tłum. Roztrzaska-
li mu głowę o ziemię, o kamienie. Potem zaczęli
deptać butami i pluć na niego pięty - pięty póki nie
powstała czerwona kałuża po środku ulicy. Na Boga żywe-
go, jeżeli nie potrafimy pokierować ludem, Jerawanie, i
lud pozznie nami kierować. Wyjdź do nich, Jerawanie,
albowiem tylko twojego głosu usłuchają.

Jerawan: /co siebie. Barako smutny/ I król i naród sprzyści-
rzyli się przeciwko mnie. /do obecnych/ Czas wystę-
pienia nie naszedł jeszcze. Powróć do swoich

N3

ludzi Jonatanie. Szajdź podlegaczy i sprowadź ich tutaj /podnosi głos/ ty zaś, Szamaju, wracaj i oto eo rzec winioneś królowi swemu: Jeżeli poddasz się onemu pospólstwie, zaświta twój kres. Ojciec twój prześladował ich srodze, rzeknij mu, ojciec twój obciążył ich brzemieniem ponad siły, toteż dochowali mu wierności. Ty zaś w swójjałość ich obciąż, smagaj ich biczami, chłostasz baczylkami, wrzucaj do lochów więziennych, kamieniami roztrzaskaj im żby na ulicach! Nie uginaj się przed nimi, jeżeli władzeć nimi pragniesz. /Szamaj i Jonatan wychodzą/.

Grus: Powróciłeś do swej matki, dziecię moje. Ujrzę jak rozpada się dom Dawidowy i jak załamuje się jego władza. Podniosą się umarli z grobów, jak podnieśli się dzisiejszej nocy, ażeby obwieścić mi: Jerawan będzie królował nad Izraelem!

/cisnąć/

KURTYNA (~~po 5 min sek. muz.~~)

OBRAZ I

Zobacz Rachawam w jego domu, w Sychem. Ten sam dzień, przed południem, Rachawam leży na łożku, śpiąc. Obok niego pisarz czyta.

Pisarz: "A na głowę pana mojego i króla, świętej latorośli, korony królestwa, niechaj spłyną błogosławieństwa służki jego, ścielącego się...."

Rachawam: Milcz, ~~milcz~~. ... Pozwól mi wyprostować kości. W głowie mi się mąci. Cóż to mówisz?

Pisarz: Czytałem, królu, pismo przesłane mi przez pisarza w Jeruzolimie, a zawiera ono słowo naczelnego dowódcy, którego serce....

Rachawam: Drobny w niesmiernym zdumieniu nad tym, że król, który jest skarbnicą wiedzy i mądrych rad, pozostawił wojowników swoich w Jeruzolimie. Głupcy... Sprowadzić wojsko z Jeruzoliminy... Nie, jeśli ci nie są gorsi od wierzchołków. Czy nie ma i dość słony i dla jeńców. Kiedy ci będą, ucieknie być może ich głód wojenny. Weź swoje świtki. Cóż zatem odpowiedzi naszemu głodnemu naczelnemu dowódcy? Powieś, że nie jest ci niemiłym pisać wojak o wydarzeniach i prawach nie swoich?

Pisarz: Proszę, błagam mój panie. Jakże mogłoby ci niemiłym być, skoro wiesz mój oraz wiedza, którą maie oświecono jeszcze zanim...

Rachawam: Gdy pewnego poranku obudzisz się, bądź spokojny nie znalazłszy swojej głowy. Wiesz, że nie ci nie ubyło.

Pisarz: O królu. Słowa które wyrzec raczyłeś, są nader doniosłe są, wzbudziły we mnie obłąkane sąważenia iś na dwoje rozdział twojego niesmierny był szacunek,

jakiś maie darmo jako też iś rodzinie twój, cokolwiek
przedsięwziął i we wszystkim, co czynić zamierzał....

Rechavam: Zasięgnął twojej rady. Wiem. Mój ojciec był mądrym.
Nie dobrze jest mnożyć kolegi, mawiał. Mądrym był?
Nie. I on był głupcem. Nie wiedział, że grubiejszy
chylił się kornie także przed kłamstwem pisany. Cóż
zatem odpowiedni naszemu naczelnemu mędnemu wodzowi?
Powiedz, po nocach pisujesz?

Pisarz: O królu.

Rechavam: Także i to już słyszałem. Nie ma niczego nowego.
Cóżże Szamaj?

Pisarz: Wiedział go nie wiedziałem. Gdy przebudziłem się z rana

Rechavam: Złóż dziękczynienie, spałeś?

Pisarz: Broń Boże.

Rechavam: Piszłeś zatem?

Pisarz: Ku memu przerażeniu spostrzegłem, iż wszystkie
związki zostały zapisane...

Rechavam: Dość, dość. Nie ma pragnienia dla pisarzy, jeżeli
nikt z nich nie będzie sypiać, bowiem ktoś pisać
będzie młodych pisarzy.

Idź zawezwij do mnie Szamaję.

Pisarz: Lecz pismo z Jerozolimy? Jeżeli może to sercu króla
mego i jeżeli raczą rozumną jest, by sprowadzić
wojaka z Jerozolimy....

Rechavam: Zatem?

Pisarz: Niechaj je sprowadzi.

Rechavam: A jeżeli głupota jest?

Pisarz: Niechaj nie sprowadzi.

Rechavam: Hejda. Zwiążte słowa. Teraz idź i odpisz naszemu
biednemu naczelnemu dowódcy do Jerozolimy. Rób, co
zawezże czynić zwykłeś: pisz wiele i o niczym.

SZAMAJ

MAACHA

32.

/wchodzi Szamaj/ Czy to ty Szamaju? /do pisarza/
Powiedz, kiedy pisujesz do Jeruzolimy, nie wyśmieniasz
się ze mnie?

Pisarz: Kłnę się na moją duszę.

Rechawam: Zdarsza się, że zapytałem w sercu samego siebie, kto
właściwie rządzi całym tym państwem. Wiesz Szamaju,
jeżeli pisarze się zjednoczą przeciwko nam - przepad-
niemy.

Pisarz: Na moją duszę przysięgam, o królu. Od młodości wycho-
wali mnie ojcowie....

Rechawam: Nie trój się Szamaju. Oni się przeciw nam nie zbuntu-
ją. Dlaczego zatem zafasowane jest twoje oblicze?

Szamaj: Jeden z robotników budujących twoją trybunę tylko co
został uśmiercony przez lud.

Rechawam: Ten morderca. Już począł pożerać jeden drugiego.

Pisarz: Kłnę się na moją duszę, o królu. Lepiej abyśmy czymś
prędzej doprowadzili wojowników.

Rechawam: /do Szamaja/ Słyszysz? Starczyło, by rozległ się
głos tłumu, a ten natychmiast począł mówić wyraźnym
językiem. Zawołaj strażników, niechaj go w wloka na
ulicę. Tam stanie się człowiekiem.

Pisarz: Racz przestać żartować, królu. Ojciec twój...

Rechawam: Maroń do kuchni. Lepiej abyś się jadłem niż stra-
chem użławił. Idź. Wino znajdziesz tam również. Idź
sobie i nie wstydź się oglądać mojego oblicza bez
piana proroka w rękach.

Pisarz: Piana proroka, o królu? Przecież wiadomym ci jest,
że Achija odmówił swego poparcia nawet ojcu twojemu
i że posłał słon Jerawanowi, oraz że serce jego
ciągnie do Efraimitów. Jeżeli raczysz w słuchać

mojego głosu, o królu, rzekłbym iż dobrze byłoby,
gdybyśmy sprowadzili wojsko.

Rechawam: Bieda i nieszczęście. Pisarze też już poszli uścisnąć
rękę w sprawach rządzenia państwem.

Pisarz: Spuścizna przodków moich, o królu....

Rechawam: Człowieku, czyż nie dostrzegasz dziś niecierpliwości
mojej. Zwyklej póki własnoręcznie nie wypuścisz ci
wnętrzałości. /pisarz ucieka/
Bekart.

Szamaaj: Ja także nie jestem pewien tego, czy prorok poda ci
swoją dłoń.

Rechawam: Wciąż jeszcze zwleka, ale przybyć, przybędzie.
Widziałem jego twarz, Szamaaju. Choć zepsute na oczy
- widzą one jednak, że jego miejsce jest z nami.

Szamaaj: Dlaczego?

Rechawam: Wiedząc wszystko, mógłbyś zasiąść na moim miejscu.

Szamaaj: Zadowolniał się tym, którą zajmuję.

Rechawam: /wyciąga się na łożu/ A więc spotkali się?

Szamaaj: Nad ranem wyknęła się z domu, odziana jak kobieta
z ludu. Gdy przyszła, Jeravam rozkazał strażnikom
wpuścić ją. Następnie wygnał z komnaty mnie, oraz
swoją matkę.

Rechawam: I nikt nie pozostał z nią w komnacie?

Szamaaj: Nie /nagle zmienia ton/ To stało się król
i panie. To też dobrze byłoby gdybyśmy sprowadzili
armię /wchodzi Maacha/ Błogosławione przybycie twoje,
o panu.

Maacha: Pół dnia minęło. Wielki czas, by opuścić żonę, królu
izraelski. Stawać wraz z jutrosną jest zwyyczajem
młodości.

Rechavam: Zwyczajem kobiet także. Kto skradł twój sen
Maacha?

Maacha: Obudziła mnie karawana wielbłądów.

Rechavam: Skąd przybyła? Z Egiptu?

Maacha: Nie pytałem. Mam sprawę do ciebie.

Rechavam: Wielu Egipcjan przechodzi ostatnio przez Izrael.
Lecz na mą duszę przysięgam iż wszystkich ich na
pale wetknę kłosa w murach miejskich, jeżeli
wzięli się nakłócić sen najpiękniejszej z ów
Jerozolimy.

Maacha: Nie nakłócili mojego snu.

Rechavam: Zatem spałaś słodko.

Maacha: Słodko.

Rechavam: Jakże sny śniłaś?

Maacha: Spałam słodko.

Rechavam: Sny są czyste. Ich treść jest miernością.

Maacha: Mam sprawę do ciebie Rechawanie.

Rechavam: /wstaje zbliża się do niej/ Co jest dzisiaj
tym pragnieniem: naramiennik, czy pierścionek do
nosa? A może coś kosztowniejszego? Także i do
moich uszu dotarły dźwięki dzwoneczków karawany
przybyłej z Egiptu. W sakwach i tobozach ich,
posiadają, znajdują się leki wonności i pachnidła,
dla, także miedze osobne, bogate inkrustowane:
jest eliksir powracający dni młodości.
Słyszałem jednak, iż jest fałszywy i że nie
należy wierzyć w jego skuteczność.. Two lica smut-
nie zmierzniły dzisiaj Maacho. Czyśbyś się udała
do karawany i nie znalazła tego, czego pragnie
two serce? Nie omów się. Ty wiesz, że w Jerozo-

linie znajdziemy wszystko czego potrzebujesz.

Maacha: Wstań i rozbierz strażę uwięzić czarownicę.

Rechawam: Eto jest dzisiaj twym żupem?

Maacha: Czuć.

Rechawam: Czuć? Jaki grzech popełniła?

Maacha: Czuję.

Rechawam: Ciężki grzech, chociażby kręć słuchy, że wśród moich domowników nie ma ani jednego któryby nie machał palcami w czarach, nie bił pokłonów przed Aszejrą, nie wysyłał straż i nie całował rąk przed księżycem. A wróciwszy do Jerozolimy Maacho, nie zapomnij rostrząsnąć monstrum wanesione przez ciebie ku ości Aszejry, zanim Achija z Szaylo nie podniósł wrzasku pod same niebiosa.

Maacha: Uwięzisz ją. Tak czy nie?

Rechawam: Kim jestem i czym jestem. Zaświe królem.
W czym zawiniła Maacho? /Maacha wychodzi/

Rechawam: /spogląda za nią, do Szemaja/ Twarz miała zmienioną,
głos jej drżał. Płacz dzawił jej gardło. A on?

Szemaj: Jak to w jego zwyczaju.

Rechawam: Co mówił?

Szemaj: Mówił, co zawsze mówi.

Rechawam: Jakśś bliski mojemu ocrowi, Szemaju.

Szemaj: Wszak jestem Efraimicie.

Rechawam: Ty? Ty przynależysz do mędrzych zwilczających palce,
by przekonać się skąd wiatr wieje.

Szemaj: A jeżeli zdradzę?

Rechawam: Nale nie zdradzisz.

Szemaj: Częstośroć zastanawiałem się, czy nie za daleko
zaszedłem. Lwa nieczu zwiłży nad moją głową.

Rechawam: Gdyby serce moje przeczuwało chociażby cień obawy,
że wyrwiesz z moich rąk królestwo, nie zaważabym na
się przez chwilę, żeby ściąć ci głowę. Lecz strzeż
się Jerawana. Zwyciężony bywa szalony w swym
gniewie.

Szamaaj: A jeżeli Jerawan zwycięży?

Rechawam: /Śmieje się, sięga po deban z winem/ Wojny wygry-
wają ludzie o jednolitym sercu. Jerawan zaś był
przełożonym nad Efraimitami w pałacu mojego ojca
i nawąchał się odoru potu i zapachu korzeni, toteż
połowa jego serca ciągnie do wrzasków ciżby,
połowa zaś do urokami pałacu. Żadna przymowa!.
Gdyby mój ojciec mógł mnie usłyszeć!...

Szamaaj: Korać cię przed tobą, o królu. Niebawem jest
twoja mądrość.

Rechawam: Więc mówisz, że winienem ulco ludowi?

Szamaaj: Rzecz, królu. Mówisz, że winieśś zadość uczynić
wszelkim żądaniom ludu.

Rechawam: /Śmieje się/ Tak istotnie mówisz?

Szamaaj: Jakże rzekłem.

Rechawam: Pragnęłbym spojrzeć w twarz druka mojej młodości...
Dziesięć lat go nie widziałem. Wioszorem wydajemy
ostatnią biesiadę w kraju Efraimitów. Czemuż nie
miały w niej uczestniczyć bohater Efraimitów,
Jerawan ben Nwat?

Szamaaj: Jaką tajemnicę kryjesz w zondarzu, o królu?

Rechawam: Idź, wydaj rozkaz strażnikom, nabyli uwięzić
tamtą niewiastę, Gruc.

Szamaaj: /Wpatruje się długo w króla/ On nie przyjdzie,
królu.

MIŁODZIENY
PIŚARZ
TANCERKA

Rechawam: Zależny się zatem, według zwyczajów królów.
Jeżeli przyjdzie roznąć ściąg o głowę.
Jeżeli zaś nie przyjdzie...

Szamaj: Ja setną twoją głowę?

Rechawam: /Śmieje się/ Głupcze! Przecież mówiłem, że
będzie to zakład przyjęty wśród królów!....
Jeżeli nie przyjdzie wówczas kasę ci również
ściąg głowę.

MIODZIENY, PISARZ, TANCERKA ▶

/kurtyna/

Sala w domu Rechawama, w Sychem. Ten sam dzień. Godziny wieczorne. Tancerka tańczy. Wchodzi Rechawam.

Młodzieńcy: Hleń! Hleń! Król!

Rechawam: Król! Hleń! moi przyjaciele.

Szamaaj: Przecież po południu, oddałeś się wieczór, nos już się skłania nad sienią...

Rechawam: Na moją duszę! Któż w tobie wzbudza ową poezję?

Szamaaj: Ty, mój królu. Wszak obiecałeś, że dzisiejszego wieczora będziemy gościć wśród nas bohatera Efraimitów i odczytamy pismo z błogosławieństwem proroka.

Rechawam: Ja umiem czekać, Szamaaju.

Szamaaj: Jutro wczesnym rankiem odbędzie się koronacja.

Rechawam: Szamaaju, ja umiem czekać. /do grajków/ Przestańcie! Przestańcie! /muzyka ucicha. Tancerka zatrzymuje się./ Zbliś się. Nie tróść się. Jestem królem Izraela. /tancerka zbliża się, siada obok/ Zwinna jest, przysięgam na moją duszę, jak statki w kraju Sydonitów. Spójrzcie na ową Sydonitkę, a pojmiecie ślaczego faraon Siszak wnosi swe umiary ku północy, ku krajowi Sydonitów... /śmiech/

Młodzieniec I: Z ust Asurdana także cieknie ślanka.

Rechawam: Kłnę się na życie faraona! Niedaleki ów dzień, gdy Asyryjczycy zarzucą ramiona na szyję Egipcjan. Całe swoje miasto oddałbym, by móc ujrzeć owych dwóch wielkoludów, tańczących niczym niedźwiedzi w takt dźwięków dziurawego fletu sóry Sydonu!

Młodzieniec II: Jerozolima pełna pała nadrośnięta.

- Włodzieniec I:** /z udaną powagą/ Nie śartujecie, przyjaciele moi. Tylko powagą zdobyć pokonać Egipcjan!
- Włodzieniec III:** A więc przynależność wina i niechaj spowadnic-
ją!
- Rechawan:** Podajcie wino! Mój ojciec, twierdząc - był
mądrym, toteż podpięszył umrzeć zapobiega-
jąc temu, by nas nasz mądry pisarz - gdzie
jesteś pisarzu? - nie musiał zapisać, że za
czasów jego panowania, padło królestwo.
- Pisarz:** /za jego plecami/ O królu?
- Włodzieniec I:** Miej litość nad dziełczyną, mój królu!
Czemu zadrgasz ją polityką, przecież w ni-
czym nie zawiniła i niczym nie zgrzeszyła...
- Rechawan:** /tancerka opuszczona głowę/ Spójrzcie,
spójrzcie! Jak lilija wodna. Patrząc jak
jest delikatna i pokorna, niczym Efraimici..
Gdzie jesteście pisarzu? /do Szamaja/ Nie możecie
chować oblicza Szamaju. Twój los już został
wryty. Ty nie jesteś Efraimicie.
- Pisarz:** O królu?
- Rechawan:** Efraimici, przyjaciele moi, nie piją wina
tylko ocet. Gdzie jesteście rodzicielu owoce
gadaniń?
- Pisarz:** O królu?
- Rechawan:** Nigdy cię nie ma, kiedy jesteś potrzebny.
Jeżeli nie zapiszesz tego w księgach, jakże
wiadomo będzie przyszłym pokoleniom, dla-
czego twarze Efraimitów są krótkie.

Pisarz: Kradnie? O królu! Zawsze donosiła nowa twoja
po równa była i czysta tudzież skonstruowana według
wszelkich zasad wiedzy, którą oświecili cię ojciec
ojcowie. Toteż pojąć nie mogą czemu nagle wyzna-
ło cię z twego szacownego gardła słowo...

Rechawam: Jakże słowo, przędzaj gadaj!

Pisarz: Kradnie!

Rechawam: Chwała panu na wynachodzeniach! Jakże słowo jest
w tym słowie?

Pisarz: To wyzna uliczny mój królu iz panie! Kradnie to
w naszym języku oszczone.

Rechawam: Zatem nie są kradnolicych podród dostojników
jeruzolimskich?

Pisarz: Niech Bóg broni! Jakże być mogą skoro nie są
w naszej mowie takiego słowa?

Rechawam: Hejda! Ocaliłeś dość naszą godność w oczach
piękności sydonickiej. /pochyliła się nad tan-
cerką/ Pamiętajś się o ognistych kulach
rzuconych ponad świątyną gajem? Pamiętajś wybu-
chy triumfujących okrzyków zachwyconego tłumu?
Odpowiedz to tym młodzieńcom. Oni bowiem przy-
wykli słuchać co dzień innych sgoła okrzyków...

Młodzieńcili:/s liła się do tancerki/ Słyszałem pewne opowie-
danie o tym, że córka króla Chirana oddała
wsiękoma ciałą swego księcia Aras-cung. Leos
gdy nana jutro wtali - królowa wycofała się
po opłatę miłosną.

Tancerka: Kłamstwo! Kłamstwo!

Rechawam: Za iloscie niegodziwi! czy zawiedliście je
tutaj, ażeby dręczyć? Nie smuć się, piękna

SKANAM
FRER

świecącynie sydonieka. Posłuchałabyś co o mnie
rozповідаją?... lecz szepnij mi na ucho: prawdą
jest to - o czym mówił ów młodzieniec?

Tancerka: Chętnie bym miała wiedzieć, o królu? Dawno porzuci-
łem swój kraj, aby tańczyć w pałacach obcych
władców.

Rechawam: /do Szamaja/ Ona także porzuciła ziemię ojczystą,
by wędrować po obcych krainach i tańczyć w pałacach
monarchów! /do wszystkich/ Czy ty też powracasz
z Egiptu, bezdomna niewiasto?

Tancerka: Nie, nie. Z miasta asyryjskiego, o królu!

Rechawam: /z udanym gniewem/ Zostaliśmy osaczeni, przyjaciele
Tancerka przybyła z Egiptu, a tancerz z Asyrii.

Młodzieniec I: Wszystkie swoje pieniądze oddałbym, mój królu, by
ujrzeć ich razem idących w tany.

Rechawam: /do Szamaja/ A ty Szamaju?

Szamaj: Gdyby tylko tancerz chciał się zjawić...

Rechawam: /do tancerki/ Popatrz mi w oczy. Czy nie na swiady
i przesłpiegi w Iazraelu prayszał cię król Aszurdan?
A grajkowie czy różnie są niewinni jak ich gra?

Tancerka: /przerazona/ Przysięgam na moją duszę, o królu!

Rechawam: /z ojcowską troskliwością/ No już, już. Nie chciałem
ci zrobić krzywdy. Szepnij mi tylko na ucho, po
cichutku: nie zauważyłaś czy Aszurdan szykuje swe
wojsko do wojny?.. Aszurdan kocha morze, ażeby po nim pływać...
Pisarzu, zbliż się tutaj
żadną przypowinotkę rzekłem, czy nie tak?

Pisarz: Zapisane zost, to mój królu i panie i niechaj król
nie zaprzęta serca swego sprawami zapisów. Tak niee
złieszone są słowa królewskie, tak pełne mądrości,
tak obfite w rozumienie...

Rechawam: Skréd, skréd swoje słowa. Przysięgam na moją duszę, że mój ojciec był dla niego nadto cierpliwy zapisześ tak czy nie?

Pisarz: Zapisane, objaśnione i urzędzono dla wszystkich pokoleń.

Rechawam: Jeżeli pewnego dnia umrę, a nie znajdziecie mnie w moim sercu - wiedziecie - on ponosi winę. Czy potrafisz odpowiedzieć tylko jednym słowem?

Pisarz: Potrafię potrafiłbym...

Rechawam: Czemu nie powiesz! "potrafię"? Rozdysz słowa. A słowa wobec tej oto tancerki nie przedstawiają żadnej wartości. To też jest żadne. Zapisześ

Pisarz: Zapiszę, jak rzekłeś.

Rechawam: Nie ma na niego lekarstwa. Wypijaj wino! Przecież to statnia noc spędzona pośród synów mojego miłowanego ludu. Młodość, jak widać ma różne oblicza...

JERAWAM
OFFICER

49

Młodzieniec I: Nie bierz do serca Efraimitów. Zwozajem tego kraju są gniewne twarze.

Młodzieniec II: To tylko dla pozorów.

Młodzieniec I: Mają długie języki, lecz krótkie ręce!

Rechawam: Zamieście! Uciekcie się. Wiesz jak zdołany usunął wyraz z lewu z twarzy Efraimitów. Gdybyśmy wysłali przeciw nim jeden bułec...

Młodzieniec I: Jeden bułec? Wszak...

Młodzieniec II: O Królu! /wziewanie/

Rechawam: /do Szanaję/ Jedn bułec Sydonitek!...

Młodzieniec I: Hejda! Ręką ugodźmił poniższy ich uda!

Młodzieniec II: Połącz się wspinając na wzniesienia!

Młodzieniec I: Schodzić w głębiny!

Młodzieniec II: Piana napieni się w kącikach warg!

Rechawam: Nalejcie wina! Pijmy pęty, póki nie wyciagnie-
my w nasze trzewia napojów wszystkich winnic
efraimickich!

Młodzieniec III: Wina wszystkich winnic efraimickich!

Młodzieniec I: Niech żyje król!

Wszystcy: /wnoszą puchary/ Niech żyje król! /wchodzi
oficer Rechawama/

Oficer: O królu! /wszystcy milkną. Tancerka ucieka./

Rechawam: Co ujrzałeś? Kozła czy puchacz? Powstań!
Stój twarzą na nogach. Wyjawię ci jego imię,
a byś może kolana twoje przesłania się ugiął
pod tobą. Rozkniż mu: Błogosławione twe przy-
bycie, król ustaje w otoczeniu przyjaciół.
/Oficer milczy/ Słyszałeś? Powstań, pójdz
i powiedz mu to, co ci każę! /Oficer wychodzi
do Szamaja/ A ty twierdziłeś, że sznur nie mu
pociągnie za wiodrem.

Szamaj: Pomyliłem się. Ty naprawdę znasz tego czło-
wika.

Rechawam: Ja znam tego człowieka. /śmieje się/ A po-
władają wśród ludu, że chowa miecz w sercu..
/Wszystcy kładą ręce na rękopięściach/ Proszę,
proszę. Bywają ludzie, których imię po wielok
króć ich przeraża.

Młodzieniec I: Uwiąd go królu!

Młodzieniec II: Rozkaż, o królu, a miecz utkwi w jego gardle!

Rechawam: Uspokójcie się, uciszcie. Zetną mu głowę,
ale nie mieczem. Nie lubię przelewu krwi.

JERAWAM Wybijmy wino! /pije. Wchodzi Jerawam./
Właśnie to on... Twarz jego nie zmieniła się

- czy i upodobania także? Otóż, jeżeli oczy mi służą, jest on tym samym człowiekiem. Imię jego Jerawan, a imię ojca Iwat. Jest Efraimitą. Ojciec został zesłany do Lewanonu na wyręb drwa. Tam ugiął się pod ciężarem i padł. Syn jego - ten oto człowiek - został mianowany przełożonym nad robotnikami spośród Efraimitów, na dworze mego ojca. Gdy przemógł go gniew, a był jeszcze młody, podczas, zbuntował się - co, wista z wdzięczności - przeciw królowi, przeciw Salomonowi. Czy pominąłem coś z opisu twojego życia, druku mej młodości? Nie opowiem ci tylko, że powstanie padło: ta farsa jest znana.

Szama: Czemuś przybył tutaj, o królu, skoro wiadomo mu, że został wydany rozkaz pochwylenia go żywego lub martwego?

Rechawan: Czyżby? Wydano taki rozkaz? Zatem uwięźmy go!

Młodzieniec I: Wrzucić go do ciemnicy, o królu!

Młodzieniec II: Rzuć go na pożarcie psom ulicznym! Niechaj naszopię się krwi tego Egipcjanina w odzieniu Izraelity!

Młodzieniec III: Na stryczek z nim, królu!... Jego twarz nie wróży pokoju!

Rechawan: Jaka jest liczba Efraimitów okrążających mury tego domu, Jerawanie? Sto, tysiąc? Nie dajesz im rogów do rąk?... /z udanym westchnieniem zwątpienia/
Ten oto mój lubuje się w sgiółku... Okrężyli mnie: jakże mogłem zapomnieć! Przyjaciele moi, ten oto człowiek przysięgnął swój powrót z Egiptu...
A zatem coś musiało zajść. Przysięgam na moją duszę, że wydarzyło się coś niezwykłego, co dotąd do nas naszych uszu nie dotarło, a zatem pozostałe dla nas tajemnicą. Może usiłowałeś w gniewie swoim

podnieść rękę przeciw faraonowi Sziszakowi?
/Śmiech/ Milczeć! Cicho! Z czego się śmiejecie?
Niechaj nas Jahwe strzeże i opieką swoją otoczy.
Ów nasz stojący przed nami to faraon Jeravam, a ni-
kt o tym nie wie, nikt tego nie przeczuwa!... Kędyś
Pośpiesz, mój druhu, wyjaw nam, czy aby nie uchy-
biliśmy w czymś oszci i godności syna słońca!...

Jeravam:

A zatem orszak królewski w całej swojej krasie.
Król i jego najbliżsi!... Skąd pochodzą ci wazy-
scy, Rechawanie? Dobry mają wygląd, pogodne twarze
ich włosy są namaszczone olejem, choć dziwnym to
nie w daję: w miedzie mówią, że cały olej wyciekł
z kraju. Lecz to tylko oszczerstwa. /wskazuje
ręką na młodzieńców/ Odeślij ich precz stąd,
Rechawanie. Mam sprawę do ciebie.

Rechawanie:

Przysięgam na Jahwe! Faraonem jest! Usłyszawszy
dźwięk jego głosu omal do nogi mu się nie pokło-
niłem. /Wszyscy wybuchają śmiechem/

Młodzieniec I:

Jedno twoje słowo, o królu, zostanie w kopnięty
na ulicę, ów w śmietnikach grodzony, do śmieci
powróci!...

Młodzieniec II:

Efraimita nie będzie nas obrzucał szyderstwami!

Młodzieniec III:

Niechaj nie śmie łowy łatorośli domu Dawidowego!

Rechawanie:

Widzisz, druhu mój, ci młodzieńcy kryją dzisiaj
miecz w swym języku.

Jeravam:

Niecierpliwie się. Chciałem ci coś powiedzieć.
Poproś dostojną sgraję, by pozostawiła nas samych.

Rechawanie:

Samych! /do młodzieńców/ Prędszej, przetrząśnijcie
fałdy jego szaty! /wazscy rzucają się w stronę
Jeravam, lecz Rechawan powstrzymuje ich rozpo-
ścierając ramiona. Ze śmiechem/ Zartowane.

Nie zapomniałem dni młodości. /do Jerawana/
Pamiętasz? Długo lat upłynęło. Co mi chciałeś rzec,
druhu młodości? Wybac, jakie mogłem zapamiętać:
wyjdźcie, wyjdźcie przyjaciele moi. Zostawcie mnie
samego. Wszak towarzysze młodości przybył, by mnie
odwiedzić...

Młodzieńcy: /szkodzą cię doś z troskami/ O królu!

Rechawam: Wielka jest ich miłość do mnie. Jeżeli przyjdzie
inny na moje miejsce, kto wie, jak potrafi nim
pokierować! Wyjdźcie, wyjdźcie. Ja znam tego
oszowicka.

Młodzieńcy: Wlecznie niechaj żyje król!

Rechawam: Jeżeli mi tylko ten oto mąż pozwoli... /wszyscy
wychodzą. Pisarz zostaje/ A ty?

Pisarz: Błagam, mój panie!

Rechawam: Idź sobie. Przyjdzie czas, a powtórzę ci słowa,
które padły tu między nami. A jeżeli zapomnę,
będziesz mógł przypomnieć. Czy ubędzie coś z Księgi
Kronik, jeżeli nasza rozmowa zostanie w niej
pominięta, Jerawanie?

Pisarz: Lecz, panie mój, opuścisz przodków moich...

Rechawam: Zamknij! Idź sobie! Nie mogę cię znieść.
/Pisarz wychodzi zawstydzony/ Cóż mi chciałeś
rzec, Jerawanie?

Jerawam: Gdzie jest moja matka?

Rechawam: /Nie odpowiada zaraz. Patrzy ubawiony na Jerawana,
potem śmieje się wciąż bardziej potężniejącym
śmiechem/ Jakież to śmieszne! Jakże śmieszne!
Żebym tylko zapamiętał powtórzyć tw słowa moim
przyjaciółom. Na Boga żywego! Gdzie jest moja

matka?... Bohater kraju dowodzący hufcami, rebeliant podnoszący rękę na króla, mieszkaniowie i bywalcy pałaców faraonowych, przybywa do króla, aby zapytać: gdzie /śmieje się/ nie, nie! Uszy mnie smyliły. Powtórz, zapytaj jeszcze raz, Jerawanie, mędu walecani bohaterski rycerzu.

Jerawam: Gdzie jest moja matka.

Rechawam: W trzewiach mi już pusto... Sił mi zabrakło, by śmiać się dłuższej...

Jerawam: Pewien byłem, że masząc się tu jak zwierzę tropione wpadające w pułapkę zastawioną przez myśliwego, lecz nie przypuszczałem, że jest we mnie tyle siły, aby zjawić się tu jak osłowiek, któremu droga jest jego matka.

Rechawam: Droższe ponad wszystko?

Jerawam: Gdzie jest moja matka? Białego została uwięzioną?

Rechawam: Głos twój nie spopielał jak włosy twoje. Od czasu, gdy opuściłeś kraj wiele się tu zmieniło. Następca tronu także. Dzisiaj, gdy na głowie jego spoczywa błogosławieństwo Jakwe, on jest królem.

Jerawam: Widziałem już głowę nadającą godność koronie, nie widziałem jednakże detąd korony dedającej godności głowie.

Rechawam: /poważniejsze/ Zbyt pośpieszyłeś z powrotem, Jerawanie. Posłuchaj mej rady: wróć do Egiptu. Jeszcze nadto burzliwy jest duch twój i nadto ohybki twój język.

Jerawam: Drę o los mojej matki. Jakie jest jej przewinienie?

Rechawam: Czary. Mało? Wszak wiesz: "Czarownicy żywić nie będziesz".

Jerawam: Ty także machasz ręką w czarach.

Rechawam:

Nie, tylko w polityce.

Jerawam:

Zatem powiedz jasno: czego śądasz?

Rechawam:

Ty, ty powiedz czego śądasz? Co ty tu zamierzasz zrobić? Obaj będziemy mówić jasno i wyrażać się szczerze. Tak ty jak i ja wnosimy oczy ku jednej kobiecie i ku jednej władzy! Oto dlaczego ziemia nie jest w stanie obu nas pomieścić. Nie lękam się ciebie. Pokonam cię siłą mego wojaka. Jedną rzeczkę cnotę posiadam: umiejętność czekania. Czy ty znasz tajniki wyoskikiwania?

Jerawam:

Uczono mnie ich w Egipcie.

Rechawam:

Jak długo? Przez dziesięć lat? U boku maurytanki w pałacach faraonowych? Czterdzieści i trzy jeden lat liczę dzisiaj, a wiele, wiele z nich użyłem na wyoskikiwanie w leniwej bezczynności. Nie uczestniczyłem w naradach przywódców. Posłowie obcych krajów nie wpadali w zachwyt, słuchając mojej gadaniny. Żołnierze nie nosili mego imienia na ustach i nie o mnie śpiewali pieśni dziewczyc Jeruzolimskie. Bracia moi strzelali celnie do mety, jeździli konno jak nikt prócz nich, byli urodzivi i otoczeni miłością. Na mnie wołano: przebrzydły potomek królewski, nieuleczalny pijak, zakaże rodziny. Wszyscy, wszyscy. Głupi pierworodny - przeswali mnie. Pamiętaj? Lecz poprzez sprawy przyprawiałem się, jak bracia moi podrywali gardła jedni drugich. Mnie nikt się nie obawiał, nikt nie wiedział o tym, że przejrzałem wszystkich.

Poniewierając się pod stożkami we własnych śygo-
winach czekałem, Jerawanie, ogorzliwie, drwiąc
z pogardzających mnie, kpiąc z urągających mi,
wiążąc smętę moją do nadziei, dogodnej pory.
Pamiętam synów królewskich z których każdy poony-
tywał jedynie siebie godnym noszenia korony
królewskiej - gdzie są ci wszyscy? Gdzie są teraz
wszyscy synowie królewscy? Ja jestem królem.
Wróć do Egiptu, Jerawanie, nie wyrwieś władzy
z moich rąk.

Jerawan:

Nie dotę do władzy.

Rechawan:

Znam cię, Efraimite. Słina na ustach była moja
dziurką od klucza, pijackie zataczania - mymi
szatami odświętymi. Pamiętam ruchy twoich rąk,
drżenie twojego ciała ilekroć wojska przechodziły
w szyku! Pamiętam jak Jerawan wadrygał się na głos
surmy i trąb. Pamiętam cię w czas gromadzenia
się ludu w świątyni, w czas przybycia posłańców
królewskich! Mów jak Bęszczyzna, mów Jerawanie!
Czegoś to szukać przyszedłeś w Izraelu? Dlaczego
nie pozostał w Egipcie?

Jerawan:

Kocham mój kraj. Nie mam już sił tużać się po
obczyźnie. Posiadam działkę ziemi w kraju,
Efraimitów oraz ludzi, którzy są mi bliscy i
którzy pragną przeżyć żywot, jakim ich Włokusty
obdarzył. Wraz ze świtem śpieszą oni uprawiać
z zamiłowaniem swoją rolę, a wraz ze zmrokiem
gromadzą się w bramie miasta, jak co, nio zwykli
ich przodkowie, na dawnych lat.

Rechavam: Powiedziano mi, że Efraimici istotnie gromadzą się w Sychem & właśnie w bramie miejskiej, lecz wyraz ich twarzy nie świadczy bynajmniej o tym, że pragną oni pokoju.

Jeravam: Czyż mają zająć się ludzie w swej wiosce skoro nie ma jęczmienia oczekującego żniwiarza, nie ma oliwek do wyciśnięcia z nich soku, nie ma winnej laterodli oczekującej zbioru. Fosucha starza pozostałości nieśwyt urodzajnych kilku lat poprzednich. Wycędzaniade byłże liś wypalona, naga ziemia. Owce bieżą jak niemowlęta z braku panny.

Rechavam: Jerawanie, moje siły tutaj nie wiele znaczą i niewiele mogą zdziałać. Lepiej byłoby, gdybyś skierował swoje wyrzekania do Boga.

Jeravam: A kto nałożył podatki i daniny Bóg?

Rechavam: Nie wtykaj swego nosa do spraw poborcy danin, Aduzana. Jest wprawdzie nieco za stary, lecz nawet ojciec mój mawiał, że nikt jak on nie zna swych obowiązków i powinności. A wszak ojciec mój był mędrcem.

Jeravam: Rechawanie, kraj szczerą agnilianną. Doradcy twoi wprowadzają cię w błąd. Odzielekolwiek się szerzą ujrzyś owiniętych w szmaty, głodujących ludzi, wlokących marny żywot. Czy nie prawdą jest to co mówię? Ojciec twój obarczył nas nieznmiernie ciężkim jarzmem. Jego urzędnicy panoszą się po całym kraju, by spłochrze twoje napełnić mianą i mąką wyborową, bydłem i stadami tuczonych zabędzi. Każę mienie

ludu wysysają oni jak herdzy nieprzyjacielskie.

Rechawam: Herdzy nieprzyjacielskie! Nie wywijaj mi niecos przed oczami!

Jerawam: Wypowiadam przed tobą nędzę twojego ludu, królu Izraela! Pójdź, zapytaj Adurana, jak wielka jest liczba tysięcy seszanych na wyręb drzew w szaszisz lasach lewanonu! Szemuś stois i milczysz? Siedemdziesiąt tysięcy ludu dźwigającego ciężary uginają karki dla ojca twego, osiemdziesiąt tysięcy ludu drążyło- góry, dla budowy kamiennych domów w Jeruzolimie! Gdzie są ci wszyscy, Rechawanie? Kto im roztrzaskał głowy? Czy zapytałeś ile tysięcy ludzi ginie w samotności, opuszczeniu, w oboych krajach.

Rechawam: Teraz zrozumiałem czemu tak wiele mówisz... Krew twojego ojca...

Jerawam: Przestań! Otwórz swe oczy, człowieku! Po co to wszystko? Po co ów przepych pokrywający ten biedny kraj, po co ów blichtr, skoro nędza szera oazy naród? Co nam po cedrach i cyprysach sprowadzanych tutaj? Co nam po złoconych rzeźbach w pałacach twojego ojca, jeżeli wygacze są nasze oczy? Naród odstąpił od twojego ojca i stracił wiarę. Wyjdź pomiędzy lud swój, królu Izraela. Zejdź na dziedzińce więzień. Wzrąp do wiosek. Spójrzaj na blizny ludzi. Zapytaj przyjaciół, jak powiększyli swe dobra dzięki pożyczkom, których lud nie jest w stanie opłacić! Nie! Nawet procentów nie był w stanie spłacić! Jakże mają płacić, kiedy synowie ich zaborani są do więzień, zaś plony nrabowane na stoły i do spiachlorzy twoich? Jakżeś nie mają przybywać do miasta, by płakać i błagać cię:

"Rechawanie, dziś ty nam królujesz, daj więc pokój, daj ulgi, ukaraj krzywdzących nas, unicestwij ciemiężców naszych". Ja wiem, że głos ten do ciebie nie dociera. Ale głos ten do ciebie woła, bo ty jesteś królem. Nie lekasz się tego głosu?

Rechawam: Poprzez moje okno widzę ten cały motłoch, tę ciabę rojącą się jak mrówki, w pośpiechu, w gonitwie, nie rozumiejącą nic a nic, nie zastanawiającą się i nie myślącą wcale, pędzącą wszędzie tam, dokąd ją wiatr popchnie....

Jerawam: Z trudu a potu tego motłochu żywisz się, królu!

Rechawam: Po to ich Pan Bóg stworzył. Bóg, który obdarzył cię rością i kształtną postacią, miłym wyglądem, odwagą i bohaterstwem oraz miłością kobiet, a który mnie obdarzył cierpliwością. Nie jest to sprawiedliwe - lecz Bóg dał też dwu mężom jedną kobietę a i to też niesprawiedliwe jest, /krzywo/ gdyż nie ma sprawiedliwości, Jerawanie! Leniwi i słabi skomlą do niebios o sprawiedliwość. Cóż to jest sprawiedliwość, Jerawanie? A ty nie będziesz pobierał danin celem adolycia, wzmocnienia i uświetnienia sprawiedliwości? Czy nie powołasz wojska, by ostrzec nad sprawiedliwością? Nie wyznaczysz dowódcy? Nie wydasz płać dla żołnierzy, żeby buntu przeciw tobie nie podnieśli i żeby przeciwnie tobie nie spiskowali? A ucsty i biesiady dla przywódców i dostojników, i dary i nadziały majątkowe? A kapłanów? a tancerów, Jerawanie, nie będziesz opłacał? A pałaców, w których sprawiedliwość swą siedzibę mieć będzie nie wzniesiesz? A jeżeli szlachta rocznie ci napętnać

CRUA
OFFICER

51

Uwaga
Hubert

jego spichrzac zbożem, co poczniesz? Wyprowadzisz cały lud na pole bitwy, czy też raczej owiniesz w szmaty i będziesz głodzić. Co poczniesz, bohaterze? Małecki kraj posiadamy, a ciąża jego podają tak Asyryjczycy jak i Egipcjanie. Przed jednymi składamy głowę, do drugich wrzucamy śkian, jednemu wrzucamy się na szyję, drugiego klaszczemy pęty, dopóki znów w drzemkę nie zapadnie. Taki jest los nasz. Los starej nierządnicy upiękniającej się na daremnie.

Jerawan: Jak długo ma to trwać?

Rechawan: Po wieczne czasy! Nasz kraj jest mały toteż czego nie dokona silne ramię, dokona niemożliwe - czyli pieniądź. Pieniądże bowiem zastępują wszystko, tak na północy w kraju Asyryjczyków, jak i na południu w krainie napęcznieiałych brzegów.

Jerawan: Czyje pieniądze mają to wszystko opłacić? Kto winien oddać wszystkie swe sily żeby nasycić wilki z północy i południa? Kto ma płacić?

Rechawan: Wyjrzaj na podwórzo, spójrz na ulicę. Widzisz ich? Oni, Jerawanie! Oni! Ja wiem co mówię!

Jerawan: A jeśli nie zechcą?

Rechawan: Nie zechcą? Kto? Ci tam? /wstaje powoli z miejsca/
Na tron królewski wstąpiłem wprowadzając od bardzo niedawna, lecz temu oto pośpólstwu przyglądam się już bardzo wiele lat. Ojciec mój ówczysz ich batogami, Jerawanie ben Hwat, a wazak starczyło im jeszcze siły, by podnieść żby do góry. Ojciec mój nałożył na nich ciężkie brzemię, a jednak tyś się jeszcze odważył podnieść dłoń swą na króla.

Hubert

CRUA OFFICER

Toteż ja będę ich ohłostał basazykami, Jerawanie.
A ty wyjdź i zapytaj ich wyjdź i zapytaj czy naród
czy nie odda mi z radością swego serca, ażebym mógł
je zgnieść i skruszyć. Ja im wybije z głów wszelkie
myśli o buntach i powstaniach! Basazykami, Jerawanie
ben Hwat! Batogami, Jerawanie ben Hwat. A także za-
godnymi słowami, Jerawanie, ażeby chętniej przysłu-
chivali się mojemu głosowi. Ja sprawuję rządy w Izra-
elu! /otwiera drzwi i zwraca się do strażnika/
Wprowadź Crua! /do Jerawana/ I nie mów, że król
nie skłonił serca ku prośbie twojej... /cisza/
Umykaj stąd.

Jerawan: Znajduję się w moim kraju.

Rechawan: Twój język przekracza dziś wszelkie granice. Nie
myśl, że mnie przechytrzasz. Nie mam ochoty przyjąć
knota twego pięknego żywota...

Jerawan: Czemuż to?

Rechawan: Miły mi żywy pies w odległej krainie niż odechły
lew w ojczyźnie...

Jerawan: Wielka jest mądrość twoja.

Rechawan: /do Sulechana/ Żaliste? /wchodzi dwaj strażnicy pro-
wadzący między sobą Crua/ Jutro o świcie twoja matka
zawisnie na wysokim drzewie.

Jerawan: Człowieku!

Rechawan: Nie królu?

Jerawan: Ręce jej czyste są od wszelkiego przewinienia
i nieprawości.

Rechawan: Leż ręce jej syna są pełne nieprawości... Jeżeli
jabłko jest złe - głosi prorożowie - taka sama jest
jabłoń. Nie nie mówisz, Cruo?

53.

A więc uciekaj stąd. Uciekaj do Egiptu, uciekaj do Asyrii, uciekaj gdziekolwiek i żeby cię więcej nie widział. Idź przez • a uwolnię twoją matkę - albo zostań - a uwolnimy się od niej... Za czary! Zmieszany jesteś ty, który tak kochasz swoją matkę? /Jeravam przez cały czas patrzy na Cruę/ Nie nau-
czono cię w Egipcie miłości macierzyńskiej? Odpowie-
ds. A zatem gadanina skończona. Nie starczy tylko
młód oszron, żeby wyciągnąć sany z petli?

Jeravam: /do Cruy. Niemal szepem/ Matko moja, król jest han-
bardzo okrutny. Nade wszystko najokrutniejszy jest
król.

Rechawam: ~~Zostan Jerawanie...~~ Nie szoracz królowi Izraela.

Jeravam: /do Cruy/ Nie tylko o królu izraelskim, ale także
o królu izraelskim te słowa są powiedziane. Nade
wszystko najokrutniejszy jest król.

Rechawam: Ojciec mój rozwiązałby tę zagadkę... Wyprowadzić
ją! /straś wyprowadza Cruę/ Rzekłem. Moje słowa
są jasne: tobie poruczone jest osuwać nad spra-
wiedliwość. Ja natomiast według swego zwyczaju
nadal będę czekać. Jutro skoro świt dowidem się
z twoich ust, co to jest sprawiedliwość i kto jest
okrutny.

Jeravam: Jutro skoro świt powrócę, żeby ci oznajmić co to
jest sprawiedliwość i kto jest okrutnym. /wychodzi/

Rechawam: /woła za nim/ Jutro skoro świt, Jerawanie! /śmieje
się/ Czy to ty Szamaju?

Szamaj: Czy i ja powinienem się śmiać, o królu!

Rechawam: Śmiej się Szamaju! Śmiej się! Śmiej się na głos!
Jutro będzie się śmiać całe królestwo.

Szanaj: Jeżeli rozkażesz będę się śmiać, lecz byłoby o wiele lepiej, gdybym wiedział z czego się śmieję.

Rechawam: /Śmieje się/ Na Boga żywego, jakżeś się nie może śmiać widząc tego sfrasimickiego słowika skaczącego po klatce swojej i nieustannie zapytującego serce i Boga swojego, czemu nie waha się poświęcić matki swojej na strzyżek.

Szanaj: A może, o królu, jest skrytym pragnieniem tego człowieka osiągnąć ty taką niewiastę posłać na strzyżek?

Rechawam: A ty nie wiedziałeś o tym?

Szanaj: A ty spóźniasz jego żywienie?

Rechawam: Wszystko, obojętnie czynię, mniej czynię dla spóźnienia własnego żywienia, Szanaju.

Szanaj: A twoim żywieniem jest?

Rechawam: Jakżeś bliski mojemu sercu, Szanaju. Boję się ciebie, ale i ty się mnie boisz. Przynależymy do jednego rodu. Wszystkie czego potrzebamy - bierzemy, nie odzwyczajając wstydu. Czynimy co się nam podoba, a jeżeli sprzeczne z prawem jest teraz, prawem stanie się potem.

Szanaj: Powiedziałem sobie, że tak winna postępować każda boska istota.

Rechawam: Prawda, Szanaju, prawda! Lecz czy serce twoje otarzało się kiedyś doświec, kim jest Jerawan? On też jest nikczemnikiem jak ja i ty, lecz - w nim tkwią jeszcze zasady moralności, odzywa się sumienie. Działającą nozą roztrząsała sobie żeb nie mogąc zrozumieć, czemu jest tak podłym, iż serce jego nie zdradzi

Maachwe

Szamaaj: przed wysłaniem własnej matki na śmierć. Pragnębiający widok przedstawiać sobie będą jutro uroczystości koronacyjne, mój królu. Ciebie nycha oglądać będą na wspaniałej trybunie, Crug na stryosku.

Rechawam:



57.

Na stryosku? Szamaaju, oś ci się stało? Wszak ja nienawidzę przelewu krwi. Pragnę tylko, ażeby tamten człowiek strawił dzisiejszą noc na zgębianiu dróg własnego serca oraz opatrności... Dziwnie i niepojęte są drogi wiekuistego, a jeszcze bardziej nieodgadnione jest postępowanie jego proroków. Ja zaniedbuję rzędy, porzucam spraw ogromnej ważności, by oczekiwać nadejścia Achiji z Szyle, a on wciąż opóźnia swoje przybycie.

Szamaaj:

Przecież nie obiecał wyraźnie, że przybędzie. Jeżeli nawet zabrał swą rękę od Jerawana, nie podaź jej jeszcze tobie.

Rechawam:

Przyjdzie Szamaaju, gdyż i on jest nikosennikiem choć w odzieniu świętobliwego. Podaje dzień tak plugawemu płacowi, jak ja, powierzając mi opiekę nad świętościami. Ojjej, także i jego serce jest rozdarte. Pojąć nie mogę, jak może człowiek być świętym porażając się rządami i polityką. Ojolec mój nauczył mnie zasady kupców. Został wiem, że za pełną cenę kupuję skowo boże: Achija będzie królować, a ja będę nosił koronę.

Szamaaj:

Czemu zatem kupujesz?

Rechawam:

Po pierwsze - owa zbieranina, ów motłoch na ulicach przyszłuchuje się jego głosem. I jeszcze: dostojnicy rodu ekrainowego, posłyszawszy co

naszło, pocztywać będą to sobie na znak niebios
i ozym prędzej porzucą powstanie, by pośpieszyć
z powrotem do swoich winnic. A co do korony - nie
ma we mnie troski o nią. Nasz prorok, mój przyja-
cielu jest bardzo stary. /Wchodzi Maacha/

MAACHA

Błogosławione twoje przybycie Maacho. Jaka szkoda,
że nie było cię tu z nami. Lica twoje ozerniejące
się od krwi.

Maacha: To na skutek upału.

Rechavam: Cóż to za hałas?

Maacha: /Idzie do okna/ W tym mieście panuje taki skwar,
że moja dusza wyrwa się po prostu do Jerozolimy.

Rechavam: Wyszedł już? A może otoczyli go, żeby z dziedzińca
wynieść na ranionach? Nie udało się dostać się
z tego mrowiska? Przyjrzyj się dobrze, nie bój
się. Czyżby wciąż jeszcze chodził z waniecioną
głową? Jeszcze mu nie spadła pod ciężarem, który
dźwiga? /Wchodzi oficer/

Oficer: /szlochany/ O królu! Tęż wali w bramy. Udało się
wzwać się do konnet.

Rechavam: /do Szamaja/ Słyszałeś? Na Boga żyw go, ów
osłowiek jest głupcem. Głupcem. Na Boga żywego
młodzik jest, głupim, nierozumnym chłopcem.
Rozprawiał tu ze mną o chlebie i narodzie a ja
- ojej- uwierzyłem węd na małą chwilkę. Leżało to
chł. stek. Szamaju. Młodzik. Maacho. Wczoraj
skłaniał serce Efraimitów do poniesienia krwi
swojego ojca, dał im pole ich na ostrze lancy dla
wyzwolenia cieniów swojej matki. Faraonie Sziszaku.
Naprawdę napychał tego młodzieńca wiedzą
i jadłem. Głupcem był i głupcem pozostał.

Śmiej się Szamaju. Śnułem plany, by ualeczyć z równym sobie, a okazało się, że ten człowiek jest karłem.

Oficer: Oni domagają się Jerawana, a nie Cray.

Rechawan: Jerawana? Jeszcze nie wyszedł?

Oficer: Bramy są posamykane, mój królu,

Szamaj: Król nie wydał rozkazu.

Maacha: Ja wydałem rozkaz straży, ja kazałem zamknąć wszystkie bramy, żeby nie mógł wyjść stąd. Ja rozkazałem go uwięzić. Jeżeli w tym domu tym mężczyzną zabrakło, ja mocno przypaszę.

Rechawan: Biegnij Szamaju, szybko. Rozkaż odczekać bramy. Spieszyć się, wyprowadzić go stąd.

Maacha: Stój Szamaju. /do Rechawana/ Królową jestem czy nałożnicą? Mów. Natychmiast odpowiadaj. A jeżeli nałożnicą jestem, rzucić mnie na pastwę tłumu, tylko już. Pocóż mam czekać dnia jutrzejszego, kiedy przybędą owe rozwścieczone drapieżne zwierzęta, by tłoczyć po kamieniach ulic moją głowę?

Rechawan: Posłuchaj Maacho, miej cierpliwość /oficer wychodzi/

Maacha: Cierpliwość. Posucha wysusza każdą kroplę wilgoci z drzew i ludzi. Naród podnosi swoją rękę, Rechawanie, a ty prawiś o cierpliwości. Spokojnyś spokojem ślepców. Wyszłasz ze swego domu człowieka, który jutro wyrzuci oboje nas na ulicę, jako łup dla szponów motłochu.

Rechawan: Pośpiesz się Szamaju, przedaj, póki nie jest za późno. Rozkaż otworzyć bramy. /Szamaj wychodzi/

Maacha: /biegnie za nim/ Zatrzymaj się, zatrzymaj. On nie wyjdzie żywy z tego domu.

Rechavam: /trzymając ją/ Drąsz na całym ciele...

Maacha: Sprowadź wojsko Rechawanie. Noc jest jeszcze długa.

Rechavam: Starczy puścić pogłoskę, że sprowadzam armię, a już serce motłocha obleci słabość.

Maacha: Sprowadź swe wojska Rechawanie... Ty nie znasz tego człowieka...

Rechavam: On umarł, Maacho. Słyszałaś. Ten człowiek zginał choć nikt przecie niemu niczego nie dobył. Przybył do mnie by zapytać: "Cdzie jest moja matka" leżał z głosu jego, z każdego jego słowa dobywał się krzyk "Cdzie ja jestem", każdy wyrzut czyniony mi przeszedł skrywał w sobie tysiące sprzecznych pytań. On nie żyje, Maacho. Ten mój pęd, chociaż dotąd stąpał po ziemi. Nie chciałem zamordować jego ani jego matki.

Maacha: /odpycha go/ Zatem wypuść i ją. Każ jej podać karę. Odeślij stąd matkę wraz z synem. Wyślij tego jadowitego węża. Fluń i ty na mnie, ponieważ nałożnicą jestem, nałożnicą, nie królową...

Rechavam: Jesteś królową, Maacho, królową, która jednym mrugnięciem oka rozstrzyga o losach całego narodu. Tysiące ludzi pada na kolana przed tobą. Całe wojsko pręży się w szyku przed tobą.

Maacha: Trzymał głowę wzniesioną - do góry i patrzył na mnie niczym człowiek, który mnie nigdy w życiu nie widział... Przez mnie żywej duszy nie było w przedziwności... Zdawało mi się wówczas, że żaden człowiek nie śmie zbliżyć się doń... Zdawało mi się, że zarzuci mi ramiona na szyję...

A on plunął mi w twarz i rzekł: "Soko". Na cóż
czekaś Rechawanie. Wstań, postaw mnie w bracie mur-
rów miejskich i zawołaj cały lud, każąc mi
ukamienować.

Rechawam: Wiedziałem Maacho, że go kochasz.

Maacho: Dzisiaj, gdy słońce zaróżowiła wschód, udałem się
do jego domu...

Rechawam: Dzisiaj stanęliśmy wobec siebie w całej swojej
nagości. Wiele dni oczekiwałem nadejścia tego
jedynego dnia, by używać jak przemawia do mnie
serce twoje, by stwierdzić, że oboje jednym języ-
kiem mówimy. Nie ukrywaj przede mną niczego Maacho.

Maacho: Pragnęłam ukrywać, lecz słowa wyrwyją się
z gardzieli mojej niczym wiarna.

Rechawam: Wiedziałem, że powrócisz, Maacho.

Maacha/ Nienawidzę Jerawana.

Rechawam: Czekałem, Maacho i powróciłaś.

Maacha: Nienawidzę, nienawidzę. Spójrz na mnie Rechawanie.
Czyż nie widzisz, nie dostrzegasz? Czemu serce
moje jest przejęte tak głęboką radością. Czemu
przejmuję drżenie wszystkie kości, całe ciało
moje? To nienawiść krąży we mnie, rozpościła
ramiona i nie jestem już w stanie pomieścić jej
w sobie. Ja nienawidzę.

Rechawam: Niesliczną ilość dni czekałem, Maacho. Ciało
swe odzisałem w odświętne szaty sztylerstwa i pogardy
byłem samotny i opuszczony, osamotniony na ulicach
i biesiadach w czas uroczystości świątecznych i na
naradach starszymy oraz przywódców. Nie płakałem
po nocach ponurych, gdyż niemy był mój płacz:

PISARZ

SLAWAJ

w oczach mych zabrakło łez. Nie podniosłem głosu
by gromko wołać w mrokach ciemności, gdyż nie mia-
łem boga. Nie znalazł się ani jeden człowiek na całym
całym świecie, któryby zajrzał w moje oczy.

Teraz słyszysz, jak bije twoje serce, jak krąży krew
po całym twoim ciele. Pan nad panami ukazał mi
dzisiaj swoje oblicze. Każde słowo twoimi ustami
wyrzuczone wyciągnęło z mego serca strzały sączone
w nie trucianną, którymi w nie godzone, ażeby je
uśmiercić. Ono jednak pozostało żywe. Stój moje
serce żyje, by czuć w ramionach swoich ciębie
- kochającą. Spętaj małe rzemykami sandałów swoich
/Maacha ucieka/ Maacho. Maacho. Powróć, powróć.
Nie odchodź, gdyż wszyscy mnie opuścili. Powróć
Maacho. Brak mi już sił, by nadal wysekiwać. Mój
morderca wyszła ku mnie z oczu każdego z nich.

Rechawani

Nienawidzę ich, wszystkich moich doradców, przy-
wódców, wojowników i ich rozkazodawców, proroka i na-
~~menawodę tego kraju~~
~~cały ten tłum.~~ /wychodzi pisarz/

Pisarz:

O królu!

Rechawan:

I ty także. Ty także krążysz po komnatach, śledząc
kiedy się potkną, abyś mógł wetknąć ostrze w moje
serce? /obryta go i tarmoni/. Ty także głupcze,
przywdziałający maskę. Kto cię podesłał robaku?
Kto już uknuł spisek? Kto już orzekł, aby dźgnąć
mnie nożem w plecy. Gadał, pókim cię nie udusił
własnoręcznie /z drugiego drugich drzwi wychodzi
Szamaj/

Szamaj:

Puść go, królu

- Rechawam: /puszcza pisarza, do Szamaja/ Zapomniałeś, że pokonany bywa szalony w swym gniewie, Szamaju?
- Szamaj: Jesteś zwycięzcą. Zapytaj go. /Rechawam zwraca się do pisarza/
- Pisarz: /powiewając rulonem/ Wszak rozkazałeś mi mój królu i panie, podczas gdy...
- Rechawam: Co masz w ręku?
- Szamaj: Achija z Szylłi podąga do Sychem, by własnoręcznie nałożyć koronę królewską na skroń króla Rechawama ben Szlomo
- Pisarz: A napisz tymi oto słowa: "Błogosławieństwo Jahwe niechaj spoczywa na głowie twojej, Rechawanie, ben Szlomo". /wstaje/ I jeszcze ponadto dodał: jutrzejszego poranku, mój panie gdy zgromadzi się lud, przemówi doń w Schem głosząc słowo boże, które...
- Szamaj: Przyjmij błogosławieństwo moje, o Królu. Zwyciężyłeś.
- Rechawam: Zwyciężyłem?
- Szamaj: Zwyciężyliśmy.
- Rechawam: /uśmiecha się/ Wiesz Szamaju? Zwycięstwo, oraz klęski są sprawą kronikarzy. Nie tak pisarz? /do Szamaja/ Czyś widział człowieka zwyciężającego we wszytkim?
- Szamaj: "Wszystkie rzeczy mają swój czas" o królu.
- Rechawam: Ojciec mój był mędrcem. Udaj się do królowej, Szamaju, by obwieścić jej tę nowinę /Szamaj chce odejść/. Ale nie mów do niej: "Zwyciężyliśmy" bowiem i w jej oczach zwycięstwo egoła inaczej wygląda. /Szamaj wychodzi/ Zabierz swoje zwitki. Powiedz - nie ma niemości w twym sercu lub

pragnienia zemsty?

Pisarz: O królu.

Rechawam: A zawiść?

Pisarz: "Zawiść pisarzy mnoży mądrość" - powiadają
i jeszcze powiadają...

Rechawam: Czyś widział pana nad parami wspartego obu nogami
o posady ziemi i biczem ćwiczącego nęśców rażonych
głuchotą, podczas gdy niebo jest bardzo znużone?

Pisarz: O królu.

Rechawam: Czyś widział Przedwiecznego wspartego obu nogami
o posadę ziemi, ćwiczącego biczem wszystkich nas
niewolników nie mogących skonać? Życie nie zwątpie-
nia podoba.

Pisarz: Oto powiem w obliczu króla, jeżeli pożądana dlań
są słowa moje.

Rechawam: /z wielką tkliwością/ Idź sobie. Ja usiądę i będę
oczekał. To cała moja mądrość, a oto i ją starza
pleść. Na co czekam.

akcja

M.6

Pisarz: Wszak prorok Achijsa z Saylo przybył na wzm
z gwiazdą poranną?

Rechawam: Prawda. Prawda. Jakże mogłem zapomnieć. A zatem
będę czekał, aż wzejdzie gwiazda poranna.
W samotności.

KURTYNA

/ ciemność /

O b r a z II

Pokój w domu Rechawana w Sychem, służy jako sala dla Cruy.
Kilka sekund po poprzedniej scenie. Crua siedzi na
niektórym stożeczku. Wchodzi Maacha?

Maacha: Znowa już wchodzi, Crua.

Crua: Jesteś przysłała żeby ujrzeć mnie podającą na kole-
na i błagającą o litość - powróć skąd przybyłaś.
Twoi kochankowie czekają.

Maacha: Zazdrościsz mi?

Crua: Ohydną masz twarz.

Maacha: Cieszę się. Zawsze przecież pragnęłam nikczemnie
odebrać mi serce Jerawana. Nie przeczuwałam, że
podrywając drzewo mojej miłości, wzniesiesz inne,
potężniejsze i wyższe, na którym zawieszę twoje
śmierć.

Crua: Lepsze to, niż by syn mój połączył się z dziew-
ką uliczną.

Maacha: Jesteśmy kobietami. Nie ma się obawiać tylko
jego miłości do mnie. Jego miłości do jakiegokol-
wiek kobiety. I oś ci z tego przyszło? Zburzyłam
moją miłość. Wtedy serce moje było tak niewinne,
że nie przeczuwało nic i nie wiedziało o niczym...
Lecz dziś moja zemsta tchnęła ducha w każdy oddech
mojej roztrzaskanej przez ciebie miłości.

Crua: Pocóż plujesz swą zemstą Kobieto? Oto jestem twoim
więźniem. I nie ma we mnie strachu.

Maacha: Zemlosz! Nie ma tu Jerawana nie używasz nas. Cóż ci
po powstaniu? Co dla ciebie znaczą dom Dawidowy,
przenośność króla albo nędza ludu? Bony mężom
wzanosz się ku władzy, a nasze oczy ku mężom.

Crua: Twoje oczy, bezwstydnico!

Maacha: Twoje także, Cruo! Nie o powstanie ci chodzi, ale o syna. Czarami ujarzmiłeś go, ustawicznym gadaniem o Bogu i królu dopiętasz tego, że uwierzył ci, że stałeś się dla niego wszystkim. Lecz dzisiaj ośwej nocy więzień wyrwał się z klatki i wyszedł na wolność.

Crua: Przez stąd, kobieto!

Maacha: Cruo! Długo lat minęło od tego czasu, gdy wyгна-
łeś mnie przez z domu, od czasu gdy znieważyłeś
mnie, młodą dziewczynę śpieszącą o świecie do
twojego domu z sercem pełnym miłości i nadziei.
Bądź ja jestem królową, a moja zemsta wytryskuje
z serca tysiącem ognistych strumieni.

Crua: Z twych oczu wysiera ku mnie szaleństwo.

Maacha: Czy dąb czegrowników nie wyjawiał ci, co oznacza
to szaleństwo? Czy nie rzucałeś strzał, by
dowiedzieć się, kto na twojej szyi zawiązał węzeł
oprawcy? Kto wykopał ci mogiłę? Kto wręczył mi
stryczek mówiące: "Powiedz moją matkę, już jej
nie potrzebuję". Twoje ręce drżą? Usta dygocą?
Ostrząśnij się, Cruo. Nie pręsty ci słabość.
Serce twoe rwało się do płaczu. Oczy twoe widziały
już służelnice otaczające cię w niemej pokorze,
uszy twoe żowiły już unoszący się dokoła szmer
uwielbienia. Kiedy po prawicy króla wstępować
miałaś na stopnie tronu... Co innego przeznaczył
ci twój syn, Jerawem! Przeznaczył ci grób,
próchno i zgnilinę. U nieboszczyków rad szukać
i do nich na wieki odejść!

Crua:

Nie ma we mnie strachu!

Maacha:

Wysłuchaj mnie niewiasto. Dzisiejszego dnia
wywlokę cię z ciemności, w której kryjesz się
wieszenie w obawie, aby nie dostrzeżono cię w
twojej nagości. O jakże nędzna jesteś i wargado-
na.

Crua:

Garzę tobą i twoim królem.

Maacha:

Prorok Achija z Szajlo, przybył do Sychem, aby
wieszczęcznie włożyć koronę królewską na głowę
króla Rechawama, króla Judy i Izraela!

/wychodzi/

Crua:

Maacho!... Chyba śnię. Wiekniasty doświadczona mnie,
wystawiając na próbę w obliczu śmierci, naszyła-
jąc na mnie przesądzenie śmiertelne. Mój syn nie
wydał mnie na śmierć! Achijo z Szajlo! Prorok?
O panie, rozbij ciemności tej długiej nocy!
Wysłuchaj mego głosu! Otwórz oczy moje, gdyż
ciemności nalegają dokoła, a ja ślepa jestem.

Maacha:

/wchodzi/ Czy, jeśli przyjdzie do ciebie prorok,
także zamkniesz oczy?

Crua:

Żniże! Czyś sądziła w swym podłym sercu, że uda
ci się mnie oszukać? Myślisz, że staroży tej
koszmarnej nocy, by pochwylić mnie w potrzask.
Odmieliłaś się wymieniać imię proroka, proroka
wzmochniętego, który syna mego pomazał na
króla nad narodem Izraela! Garzę tobą i drwię
z twoich podstępów.

Maacha:

Nadal kryjesz się w ciemnościach, kobieto. Nie
wiedziałaś że przekazując swemu synowi naukę
nienawiści i mordy, niebadałaś w stanie

JERAHAM
JONATAN
PRZEWODCY
OFICER

powstrzymać go, gdy podniesie ostrze aby i ciebie
ugodzić śmiertelnie. Cruo! Ciebie także! Ty, mogłeś
uwierzyć, że Achija z Baylo pada swą dłoń bandzie
buntowników? Posłuchaj! /odgłos kroków/
Dzisiejszego dnia spadniesz wreszcie z obłoków
na ziemię.

Crua: Złozz Maacho! Moje uszy nie słyszą kroków proroka
Bożego.

Maacha: Ale two serce słyszy. Spełnione i zakończone, Cruo.
Głos proroka rozlega się w górach Sinaisu
Setandary opadły. Znowu miecze spoczęły w pochwach.
Tylko lud pozostał zgromadzony na placach miejskich
I już niebawem wybuchnie zemsta przeciw temu,
który sprzeniewierzył się Bogu i ożenienie. Nie
słyszalas jak rozbili rano żeb jednego, który im się
sprzeniewierzył? Sprzeniewierzył... Kiedy
posłuchasz wszystkiego, co ci prorok opowie,
pojmiesz, że dzisiejszy mord motłochu był tylko
dziesięcinym kartem. Przynięgam na mą duszę, że wiem
co robi lud, gdy poczuje że został oszukany. Tym
razem nie uda się Jerawanowi żadna próba ucieczki.
To już koniec. Duch twój unosić się będzie
o sroku jak nietopora, dziołający zwłoki syna,
zwłoki Jerawana! Już więcej jego czoły nie będą
jarzyć się uśmieszem... Smukłe ciało toczyć będzie
robactwo... Żaden powiew wiatru nie dotknie go by go
rozwiać nad lśniącem ozółem jego włosy... Zgniją
jego ramiona... Zgniją jego usta, które mnie ożlowa-
ły, jego oczy, które tak beznamiętnie kochałam...
Umarz, Cruo, umarz ten człowiek... Jerawan umarz...
Umarz... Umarz...

JERAWAN
JONATAN
PRZEWODCY
OFFICER

SZAMAJ

Cruz:

Na Boga żywego! Teraz także przezwyciężyłam twoją zdradę. Za słaba jesteś, żeby mnie nadal oszukiwać! Różnie, wypłacasz wszystkie żay z oszu! Mieniądra dziewko i ty sądziłaś, że ja sprzeniewierzę się swemu synowi? I tyś mi śmiała mówić o prozoku? Szupia! Powstanie nie paśnie! Achija z Szyle wraz z Jerawamen wyruszą na czoło zastępów Przedwiecznego, żeby zgnieść i zniszczyć dom Davidowy! /wchodzi oficer Mechawana i zatrzymuje się w drzwiach/

Oficer:

Achija z Szyle pragnie ujrzeć Cruz, królowo. /obie kobiety padają na kolana. Oficer odwraca się, zgina się w pokłonie/

Kurtyna.

A K T III

Dom Jerawana. Tenże pokój, co w pierwszym akcie. Wczesny ranek.

Jerawan:

~~Gdy dobiegałem konie, by uciec się do ojczyzny, moi egipscy przyjaciele kiwali nadę głowami z politowaniem. Nie będę przed wami skrywał; ciężko mi było być na czeru. Nie mamyma osau, przyjaciele moi. Wiedziałem ludzi, których słamała nęda, ale usta ich nie otwierały się z obawy przed wojną, przed przelewem krwi! Słyszałem także głosy ludzi, których serca truchleją na samą myśl o tym, by nowe nie okazało się gorzkie od starego. Udałem się do króla myśląc, że skłoni ucho ku moim słowom i być może zdołam powstrzymać przelew krwi. Płaczcie, przyjaciele moi, gdyż słow, zła nie odwrócę. Płaczcie i nie radujcie się, bo serce króla nawrócić może - tylko młocz. Płaczcie, bo król jest okrutny, okrutniejszy ponad wszystko. Dzisiaj wiadomo mi już, że więcej nie jesteśmy w stanie uchronić się przed wojną bo jeżeli nawet obojeelibyśmy uciec, król nas z drogi zawróci. Płaczcie, przyjaciele, wojna jest potwornością lecz teraz nie ma już przed nią ucieczki.~~

Szamał

Szamał:

/wchodzi/. Zatrzymuje się w drzwiach/ A jaka jest liczba Efraimitów, która nasyci twój głód? A ktoś ci dał tak miedziane owoce, ażebyś usmierzał zastępy onowierców bez mrugnięcia powieką?

Jerawan:

Czy znasz ci są zasady wojny, Szamału?

Szamał:

Nagle przemówił innym głosem. Pośledźcieś uciejność zapominania. Przemów szczerze do przywódców efraimickich czyż nie wyprowadzasz na śmierć całego

MAACHA

69.

narodu, ponieważ ty Jerawanie ben Hwat, postanowiłeś
wyruszyć na wojnę? Czy nie wciągasz w gniewie swoim
całego narodu na własne zawiązane drogi?

Jonatan: Czy zawsze byłeś zdrajcą Szamaju?

Szamaj: Ciężkie to słowo, mój przyjacielu. Ale zanim zaszo-
cisz mnie tym przydomkiem, zapytaj siebie w duchu, kto
w tym domu jest zdrajcą. Są sprawy, o których ty nie
wiesz.

Jonatan: Nie uczestniczysz teraz w naradzie królewskiej! Co to
za sprawy, o których ja nie wiem?

Szamaj: Pilnuj swego języka, gdyż zda się nie mieć hamulców.

Jonatan: Co to za sprawy, o których ja nie wiem?

Szamaj: Padnijcie na ziemię dostojnicy rodu Efraimitów! Wśród
nas znajduje się królowa Izraela, a w ustach jej słowo
królewskie! /Szamaj odwraca się do wejścia zginając
się w ukłonie. Ogólna konsternacja/.

Maacha: /wychodzi/ Król Rechawam błogosławi was pokojem.

Jonatan: Pokojem! Zotrzy! I ty śmiesz swymi ustami wymawiać
słowo pokój, podczas, gdy król twój wieszka w bramie
murów miejskich starą niewiastę, której ręce czyta-
ją od wszelkiego przewinienia.

Maacha: Co oznaczają te słowa? Kto jest tą staruszką powie-
szoną w bramie murów miejskich?

Jonatan: Klnę się na moją duszę! Jakże jeszcze zgarstwa zmyślisz
kobieta pełna kłamstw i fałszu!

Maacha: A jaką jeszcze nieczystość wymyślicie wy, by skazać
i oczernić króla izraelskiego?

Jonatan: Gdzie jest Crua? Coście z nią uczynili?

Maacha: /Omijając Jonatana zbliża się do Jerawama/ Crua
przebywa w pokoju!

Szanaj: A zatem są jeszcze sprawy, o których ty nie wiesz, Jonatanie.

Jerawan: /zbliła się do Maachy i chwyciła ją/ Mów! Co zrobiliście z moją matką?

Maacha: Bóg prześ ode mnie! Jestem królową!

Jerawan: Mów, królowo! Jeżeli przebywa w pokoju, jakąś ceną go okupiła? Jak ją oszukaliście? Mów, bo moje ramiona noszą dziś śmierć, Maacho.

Maacha: Na cóż jakiegokolwiek zgarstwa, Jerawanie? Skoro ty sam jesteś mężem wnoszącym wątpienia w serca pokładające ufność i nadzieję w tobie!

Jerawan: Co zrobiliście z moją matką?

Maacha: Twoja matka odstąpiła cię, Jerawanie.

Jerawan: Dlaczego?

Maacha: Ponieważ prorok ACHILJA z Szajlo cię odstąpił, Jerawanie. Achija z Szajlo podał swą dłoń Rechawamowi! Achija z Szajlo przybył dzisiaj do Sychem, by własnoręcznie nałożyć koronę królewską na skronie Rechawamowi! A naród słucha głosu proroka! /Maacha zwraca się do obecnych/ Twarz waszego władcy zmieniła się nagle. Dlaczego oblicze wasze się przygnębione? Otrząśnijcie się, Efraimie! Powstańcie i zapytajcie swego przywódcy, czemu Achija z Szajlo odmawia mu swego poparcia!

Bjla: Wam, przystoi mowa Jerozolimy. My zwykliśmy mówić innym językiem. Masz coś do powiedzenia - mów. Proste są drogi, którymś chadzałem Efraimie!

Maacha:

Cóż zatem robi wśród was ten oto człowiek? Cóż
łączy was z nim, skoro on wrócił do Izraela tylko
po to, by posiać wśród was ziano nieprawości
zamiast miłości, by bluźnić przeciw wierze, by
płwać na wszystko co jest prawe!

CRVA

78.

Szanaj:

/do Jerawana/ Czemu nie odpowiadasz? Przecież
mówiłeś o sprawach wielce doniosłych.

Maacha:

Ja za niego odpowiem. Ja go znam oraz drogi,
którymi chodzi. Odgadnę najkrytsze tajemnice
jego serca. Wiesz jak nigdy widział was na manowie
i jak zawiódł wasze nadzieje.

Jerawan:

Wróć do pałacu, Maacho. Jesteś rozpalone namię-
tnością, która jak rwący strumień zalewa wszystkie
śluzę rozsądku.

Maacha:

Nie martw się o mnie, Jerawanie. Dostojnicy rodu
Biraimego! Będą w Izraelu sprawować będąc
Rechavam. Król wywa was do zgody i pokoju.
Dajcie królowi czegoś domaga się od was, on wam
w zamian da to, czego wy się odeń domagacie.

Ejla:

A czego on się domaga, królowi?

Maacha:

Przełasko w jego ręce Jerawana, gdyż sprzenie-
wierzył się królowi. /cisza/

Szanaj:

Masz zafrasowane oblicze, Jerawanie. A ja sądzi-
łem, że radować się będziesz. Przecież wczoraj
rzekłeś - nie! Krzyknąłeś, że jesteś gotów
onożgać się na brzuchu do króla, gdyby zachciał
ożdarzyć naród pokojem. Lecz ty narabyt dobrze
przyswoiłeś sobie sztukę zapomnienia.

Jonatan:

Czy nie kłajdnie się wśród was ani jeden, by jak
mężczyzna powiedział to, co myśli? Czyż nie ma

CRUA

wśród was ani jednego, który wstałby i plunął
w twarz tej kobiecie?

Maacha:

Zotrze!

Młodzieniec:

Crua! /wchodzi Crua/

Jeravam:

Matko moja, nie jest rzeczą łatwą wyznać synowi
tę, co się w twoim sercu dzieje, gdy tak wiele
ludzi nas otacza. /Crua milczy/ Lecz z nas dwojga
jedno jest zdrajcą. A zatem, matko moja... Moje
serce jest także przepełnione po brzegi.

Crua:

Dziesięć lat oczekiwałam. Dziesięć lat wołałam do
Efraimitów, że ty powrócisz po to, by pomóc im
zrzucić jarzmo królewskie. Dziesięć lat nawoływa-
łam: "Syn mój wróć. Czekałoby jego przybycia,
a wraz z nim nadejdzie światłość".

Jeravam:

Powróciłem, matko moja.

Crua:

Nie okłamuj mnie więcej.

Jeravam:

Powróciłem, matko moja. Opuściwszy dom królewski,
powróciłem, by stać się owym mężem, którego
pragnęłaś widzieć we mnie, stać się człowiekiem
bliskim twemu sercu, człowiekiem który swoją
rodzicielkę złoży na stosie ofiarnym, gdyż taki
jest nakaz powstania.

Crua:

Nie bążam się śmierci.

Jeravam:

Bążasz się, kobieto! Cały twój krzyk zamarł nagle
gdy stanęłaś oko w oko ze śmiercią! Bążasz się,
kobieto. Ty, która drwiłaś ze mnie borykającego
się ze swymi myślami, ty któraś mnie zawsze
nawoływała do buntu i nienawiści.

Crus:

Nie bażem się śmierci. Jeżeli bogowie powstania załadaliaby ciała mego nie zawahałabym się pozna wiary wstąpić na ołtarz ofiarny, Jerawanie! /podobno dał do niego/ lecz zginać po to, by tobie przysporzyć dziękczynienia władcy Egiptu? Umarzeć jak głupia po to, by faraon Sziszak pokonał Assurdana? Skończyć żywot po to, by zamienić Rechawam, na dostojników egipskich! Achija z Szayo powiedział do mnie tymi oto słowami: "Jerawan jest Egipcjaninem."

Szamaaj:

Czy nie miałem słusności mówiąc, że wiele jest spraw, o których nie wiesz? A nie zapytałeś swego serca czemu się tak niecierpliwił waleczny i mężny Jerawan, by móc czyniącemu - udać się do króla Rechawama? Nie przynykajcie oczu, dostojnicy, efraimiecy. Jerawan udał się do króla izraelskiego, ażeby przekupić go za srebro egipskie! Lecz król Izraela wydrwił go. Wówczas ten niewolnik egipski, zapalał gniewem wszystkich niewolników, którym nie poszczęściło się w podstępie i dlatego wszystkich was dzisiaj ciągnie do wojny.

Jonatan:

Milesz Szamaaju. Nieznane mi są tajniki skrywające się poza waszymi słowami, lecz pragnęgam na was dumać, że mój miecz wie dobrze, co ci odpowiedzieć należy.

Szamaaj:

Jeżeli zaiste drążysz o swój kraj i naród, mierz twój chybia celu. Oto w kogo winien godzić. /wskazuje na Jerawana/ Kraje aramejskie roją się od posłańców egipskich usiłujących na pieniądze lub w zamian za słowa o sprawiedliwości i obłobie kupić serce narodu, by móc je potem odsprzedać

- faraonowi. Egipcjanie bowiem kupują nasze ciała,
chcąc uczynić z nich przedmurze przeciw Asyryjczykom!
- Manoha: Król czeka. Pragnie się dowiedzieć jaka będzie wasza
odpowieść. Czy uwieście tego człowieka?
- Crua: /w panującej przez pewien czas ciszy zbliża się do
Jerawana/ Idź, mój synu, do Achija z Szyle.
- Jerawan: Mój Bóg, moja matka chadza po ziemi, nie po niebie-
sach! Mój Bóg nie jest świętością, lecz sprawiedli-
wością! Mój Bóg nie- jest miłosierny, ani litościwy,
jest okrutny, gdyż otwiera mi oczy, ażebym mógł
ujrzeć prawdziwych sławców gwałtu i bezprawia
i wykorzystać ich doszczętnie bez względu na to kim
są: królem, matką której rozum uległ pomieszeniu,
czy prorokiem stępującym wśród niebieskich obłoków!
- Crua: /cofa się/ Nie przemawiaj językiem Egiptu, zdradco!
- Jerawan: To także powiedział ci Achija z Szyle? A nie rzekł
również, że jesteśmy narodem i królestwem kapłanów
oraz ludem wybranym i świętym?
- Crua: Błędniez przeciw Bogu i Jego prorokowi!
- Jerawan: Czuję odrazę! Wstrętem przejawia mnie to wszystko,
moja matka. Słyszycie? Czy słyszycie wszyscy wy,
pragnący jeszcze dziś dowiedzieć się, czy wnieść
płomień powstania? Wszystko mi obrzydło! Wstrętem
przejawia mnie kłamstwa., ohydą przejawia mnie
wszystko!
- Ejla: Jerawanie!
- Crua: Ten człowiek nie jest moim synem!
- Jerawan: Nie jestem twoim synem. Moja matka zawisała w bramie
murów niejakich.

Orus: Dajem sażoby jest dzień dzisiejszy. Ku ziemi namiętnie
skłóćcie głowy. Posypcie je popiołem. Zgasło światło
i snów nastała długa noc.

Maacha: Otwórz oczy, Jerzawanie! Rojenia i sny twoje przesyły.
Wszyscy się opuścili: twoja matka, twoi przyjaciele
oraz ludzie dotąd ślepo posłuszni twoim rozkazom!
Kres zaświtał! Wraz ze światłem porannym rozwinęła się
senna zjawa, a twoje ramiona, Jerzawanie, obejmują
teraz nicotą. To zaś, co two ręce dosięgnąć były
w stanie, oddaliło się i ulotniło niczym rosa po-
ranna. Nie ma pałaców egipskich, nie ma ofrodów
myrrą i ambrozją pachnących w czas miłości. Nie
przeglądaj mi się tak, Jerzawanie. Nie chciałeś
uakuszać mego głosu, nie chciałeś dostrzec mego
serca, Jerzawanie. Kres zaświtał... Jesień nastała.
Skonały wiatry na polach jerozolimskich, zgasły,
zmarły... Winnice nie ślę już swoich zapachów, znikły
z pól korzenie mandragory, szczerzy, Jerzawanie, zgi-
nęły... Drzewa figowe nie wydzielają wonności swojej,
kwiaty na łąkach wyschły, Jerzawanie. Jesień nastała...
Wszystko skonało, skonało, opustoszało. Jesień
nastała koniec przyszłości. Cóż mi po królestwie,
Jerzawanie. Co znaczą dla mnie Egipt, Asyria...
Weź mnie w ramiona swoje, Jerzawanie, pozwól całować
swe stopy, rzemyki sandałów, pył po którym stąpają
twoje nogi... Zabierz mnie w świąt Jerzawanie,
prowadź do gajów pomarańczowych na stokach gór
jerozolimskich, do winnic na drodze do Jerycha
wiodącej. Nażyj mnie swoim kochaniem, bo spragnione
miłości kruszącej twojej jest moje serce, Jerzawanie!

/Maacha pada ściskając nogi Jerawana. Cisza/

Jerawan: Wyrzucić ją precz. /Jonatan biegnie w stronę Maachy/

Ejla: Nie waś się! Jest królową izraelską!

Jerawan: Precz stąd, dziewczko.

Maacha: /wstaje/ Nie jesteś Jerawanem. Nie jesteś człowiekiem, którego znam, obcy mi jesteś. Jesteś Egipcjaninem, Egipcjaninem. /ucleka/

Szanaj: Ten człowiek jest Egipcjaninem. Chodźmy na trybunę, aby oddać królowi to, czego od nas żąda.

Jonatan: Nie. Nie możecie się cofnąć. Podążycie drogami powstania, gdyż powstania zatrzymać już nie sposób. Powstanie jest jak kamień toczący się ze szczytu górskiego i biada człowiekowi stojącemu mu w drodze. Moi ludzie są ukryci w każdym zakątku Sychem i mają rozkaz wystąpić, a nie paść na kolana przed królem.

Szanaj: A jeżeli przywódcy powstania mają zbyt krótkie ramiona, albo jeżeli zdradzili?

Jerawan: Szanaju, masz dużo charakteru. Pilnuj go dobrze na czas nieszczęścia, ponieważ ten ciężki czas zbliża się ku tobie. A ty Ejla co tobie podpowiada serce? Rechawan obdarzy nas pokojem jeżeli uwięzimy i prześlemy mu tego oto Egipcjanina, nieprawda? Mówcie, mówcie. Też w imię sprawy Egiptu nie wahał się posłać własnej matki na śmierć, więc czy powstrzymamy się przed poświęceniem całego narodu? Milczysz, Rechuzie, lecz twoje oczy mówią: "Nasze córki wyśle do Egiptu jako nałożnice, naszych synów wywiezie jako wojowników egipskich każąc im walczyć w szeregach Sziszaka. Już nikt naszych

mężów nie wyśle na wyręb drwa w Lewanonie, gdyż zbyt wiele roboty czeka ich w Egipcie".

Ejla:

Drwina w twoim głosie brzmi jak drwiny Rechawamowe

Jeravam:

Nie jest to ta drwina, przed którą zwykliście chylić czoła. Nie jest to ten bicz, za którym tęsknią wasze grzbiety?

Szanaj:

Czyż jest on lepszy od Rechawama? Rechawam także kpi sobie z ludu, lecz nie ma maski na jego twarzy.

Ejla:

Jerawanie, naciągnąłem się do szeregów powstania, ponieważ zbyt ciężkie jest jarzmo, zbyt wypalona ziemia, a skwar i posucha zarty najlepsze jej plony. Ale lepsze już jarzmo judejskie niżli skarabeusz egipski. Co nam możesz rzec Jerawanie? Achija z Szylu kłamał, mówiąc że jesteś Egipcjaninem?

Jeravam:

Jestem Egipcjaninem.

Jonatan:

Jerawanie. /Długo wabiło/

Jeravam:

Jestem Egipcjaninem... Płatnym posłańcem Sziszaka. Wszak tak rzekł Achija z Szylu, tak rzekła moja matka, tak rzekła Maacha i Szanaj. Jestem Egipcjaninem. Szukajcie pilnie w mojej komnacie, a być może znajdziecie jeszcze wory złota, które przyniosłem z Egiptu. Szukajcie wytrwale, a być może znajdziecie i egipskiego wierzchniowca podarowanego mi przez Sziszaka na czas niebezpieczeństwa. Jestem zaufanym Egiptu... Czy nie powiedział ci Achija z Szylu jaka jest moja matka. Czy powiedział ci ACHIJU z Szylu czemu to porzucił mnie w czas buntu

przebieg Salomonowi? Czy powiedział ci o tym, matko moja? Wszak wówczas, na Boga żywego, byłem Izraelitą, nieprawda? Nie pytajcie o to proroka, - nie odpowie. Lepiej przeeleż rzucić jedno słowo przajmujące przekształceniem serca Efraimitów: "On jest Egipcjaninem, Jerawan jest Egipcjaninem". Lecz w dniu dzisiejszym ja wyjawię tajemnicę ukrywaną przez proroka bożego. "Powstań - krzy- czał do mnie prorok, podnieść swą rękę na Salo- mona, gdyż odziedziczeniem jest. Odstąpił od Boga, wniósł oczy ku obcym narodom, a Izrael jest ludem, który ma być w odrębności i odosob- nieniu, podniósł rękę na króla Na jego rząd, na jego doradców oraz dostojników tuczących się najlepszymi płodami naszego kraju. Podnio- słem dłoń, aby usunąć gwałt i bezprawie. Lecz nie po to, aby oddać Achiji z Szyle władzę w kraju Izraela. Oto dalszego jestem Egipcjani- nem. Jeżeli człowiek prawiący w Izraelu o naro- dzie świętym, królestwie kapłanów, jest Izraeli- tą - ja jestem Egipcjaninem, bo ja o chleb dla narodu walczę. Jeżeli ów człowiek, który przymyka oczy, aśoby nie widzieć wszystkich ludów dokoła i wokół nas, jest Izraelitą - ja jestem Egipcjaninem, ponieważ pokoju Jeruzolimy poszukuję w przymierzu z obcymi narodami. Jestem Egipcjaninem gdyż szukam sojuszników w obcych krajach od Eufratu aż po Nil. Rechawan jest Izraelitą, dlatego ja jestem Egipcjaninem. Rechawan gotów zawieszać na szynach ~~proroków~~

Egiptu i Asyrii by okupić spokój, dobrobyt i rozkosze domowników swoich - domowników swoich - trudem i ciężką pracą narodu okupić brzemie tego, iż małym narodem jesteście, jak ta zwiędła ulicznica upiększająca się daremnie. Iosz Achija z Szylo nie wytłumał go palcem mówiąc: "Egiptojaninem jest, Asyryjczykiem jest". Nie, on jest Izraelitą. Ja natomiast jestem Egiptojaninem gdyż wzruszę swe oczy pragnąc dać pokoju temu otoczonemu narodowi, choć jest mały. Dziesięć lat siedziałem w Egipcie. W pałacu faraona Szisaka znalazłem schronienie wielu spośród Sydonitów, Tyryjczyków, synów Damasku i Chama. Wszyscy oni są synami małych narodów jak Izrael drążących dzień i noc o to, by nie pokryły się gniewem oblicza Egiptu i Asyrii. Pomiędzy mężem asyryjskim a kowadłem egipskim ustawieni jesteście wszyscy. Jesteście ogniem w żalouchu krajów, którym spryskano się już być żupem, a jednakże żupem pozostają. Dobrze utrwalił w pamięci Izrael słowa proroka.

Crua:

Panie Zastępów. Zagrzmij gromem swoim. Wstrząśnij posadami tego domu. Zesłij błyskawicę i niechaj ugodzi w serce moje. O, bogdałbym nigdy nie ożyczała, że syn mój wyrusza dziś do walki z Tobą, panie.

Jonatan:

/do Ejl/ Wsknij słowo, Ejlo. Wszak gdy narzucią trąby, dziesięć tysięcy spojrzeć będą na trybunę, pragnąc dowiedzieć się, czy powstanie zostanie stłuszone czy też wybuchnie? Cóż im odpowiesz? Czy to, że skończyła się nieprawość w kraju? Czy to, że Jerowam jest Egiptojaninem, gdyż wzrusz nas, by odstąpić od proroka.

Crus: Nie ma człowieka odstępującego od proroka
i nie sprzeniewierającego się jego bogu.

Jonatan: Rzeknij słowo, Ejlo. Czy Jeravam jest Egipcja-
ninem, kiedy nawołuje nas, by być narodem, jak
wszystkie narody?

CHOR
79.
Młodzieńiec: Jeravam jest Izraelitą.

Jonatan: Powiedz ty, Ejlo.

Ejlo: Jeravam jest Izraelitą.

Wszyscy: Jeravam jest Izraelitą /Szamaj unosi ręce/
Jeravam: /do Szamaja/ Cóż ci się stało, Szamaju?
Dlaczego z twoich oczu wyziera strach?
Zgadź. Twój los został rozstrzygnięty.

Szamaj: /cofając się w stronę schodów/ Duch szaleństwa
opętał was wszystkich. Przestań, Jeravamie.

Jeravam: To nie szaleństwo, Szamaju, lecz zanieczyszczenie
w pole, nasz obóz winien być czysty.

Szamaj: /cofa się/ Zostawcie mnie. Jeravamie. Nie
rozpoczynajcie powstania płamiąc krew ludzką.

Jonatan: Rwią szrajoy.

Jeravam: Wziąć go. Weźmiesz się, Jonatanie. Zbierz swoich
ludzi i udaj się do domu królewskiego. Ujrzawszy
orszak wychodzący w stronę wznieślenia, schwyc
Achiję z Szajlo i uwięź go. Ten człowiek nie
wejdzie na trybunę by udzielić swego
błogosławieństwa.

Crus: /staje w drzwiach zasłania je rozpostartymi
ramionami, ~~Nie ma Boga w sercach waszych.~~
Opamiętaj się Jeravamie. Nie śmieć tknąć
~~tego człowieka. Szamaj i ciemności kreślą~~
~~drogę do niego. Szamaj i ciemności kreślą~~
~~drogę do niego. Szamaj i ciemności kreślą~~

M8
proszę
przebiegi wstawienie w wiersz

Jeravam: Znak został dany, Jonatanie. Niebawem król wstąpi na wzniesienie.

Jonatan: Z drogi, kobieto.

Crus: ~~Ja z drogi nie odstępiałem, nie przeszedłem i nigdy z niej nie zejść. Zbliła się i, przebij ostrzem serca mego, gdyż ja nie odstępiałem. Uderz i niechaj krew bryśnie na owe ręce, które was do tego doprowadziły. Zabierz to serce, które wybijało głosy powstania. Zbliła się Jonatanie i zamorduj mnie gdyż pan odstepił od was. Nie ma Boga w sercach waszych. Rozkrij słowo, Jeravamie. Rozkazuj, nie wahać się. Na oś ci jestem jeszcze potrzebny.~~

Jeravam: ~~Zejsz z drogi. /Jonatan wyrywa się, idąc wprost na Crusa inni za nim. Gdy ruszają Crus pada/ Wyjdźcie. /wychodzą/~~

80.

Chór:  Pokoju- daj, o królu, pokoju daj. Żywot, daj, radości. Pozwól ludowi radować się w czas zbioru plonów w czas strzyżenia owiec aż poranek naświta. Jak długo krew lać się będzie o królu? Jak długo śmierć chodzić będzie po polach naszych Jesteśmy ludźmi pragnącymi pokoju. Chcemy spokojnie przeżyć nasz żywot dany nam od Boga.

Jeravam: Każdy król wnosi ołtarz obroszony krwią, matka moja. Ja królem jeszcze nie jestem, ale krwawy ołtarz został już wzniesiony.

Chór: Pokoju daj, o królu, nie rzucaj nas na stosy ofiarne. Matki cię przekliną, o królu.

Jeremi:

Uciszył twój głos matko, a przecież wolę
twoją spełniłem. Poświęcony Bogu, odsunięty od
miłości, z uwięzionym sercem. Okrutna jest
droga, którą kroczyć będę, matko moja.
~~Droga okrutna i krwią zbroczona, krwią sędziów~~
~~i prawych, krwią wrogów i męczenników.~~
Matko moja, Bóg sprawiedliwości jest bardzo
okrutny. I jego wyznannik okrutny jest.

KURTYNA

k o n i e c

U w a g a

W czwartek dn.30.VI.60r. o godz. 11, przeszeni są
do Pracowni Krawdeckiej, do miary trykotów
następujący Koledzy!

A. Hrydzewicz
F. Matysik
J. Horecki
E. Cybulski
T. Szaniecki
Z. Klucznik
E. Rączkowski X
J. Mączka X
J. Brzeziński
M. Lekszycki X
J. Krzywdziak X
R. Kotas
W. Swaryczewska X